

Nowy

Kurier Łódzki

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

Sobota, dnia 11 grudnia 1915 r.

Redakcja i administracja „Nowego Kurjera Łódzkiego” mieści się przy ul. Zachodniej № 37. Interesowani do redakcji, zgłaszając się mogą od 11 pół do 3 po poł. i od 6 do 7 wiecz. Administracja otwarta od 8 rano do 7 wiecz. Adres telegraficzny „Łódź-Kurier”.

Prenumerata w Łodzi wynosi rocznie 12 marek, półrocznie 6 marek, miesięcznie 1 mark. Za odnośnienie do domu lub przesyłką pocztową dołóża się 40 fen. miesięcznie. Za przesyłkę zagranicą dołóża się 1 markę miesięcznie. Zmiana adresu 40 fen. Telefon Nr. 233.

Cena ogłoszeń: I-sza strona 1 mark. za wiersz lub jego miejsce, nadesłano 1 mark, nekrologi i reklamy 40 f., ogłoszenia z wycozajne 20 f., ogłoszenia drobne 4 f. za wiersz. Ogłoszenia za miejscowość I-sza strona 1 mark., reklamy po 40 fen., z wycozajne 24 fen. za wiersz lub jego miejsce w tekście 1.50 mark.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca, za artykuły z góry ceną nieoznaczoną, honorarjów administracja wypłacać nie będzie.

O sztuce

racjonalnego odżywiania się.

W czasie pokoju odbywa się niezwykłe ożywienie wymiana usług i towarów pomiędzy poszczególnymi krajami. Pełnienie nasze składa się nie tylko z produktów miejscowych, lecz także z ryżu japońskiego, herbaty chińskiej, kawy brazylijskiej, szaty nasze zawierają bawełnę amerykańską, jedwab francuski i t. d. Wszystkie więc ludy świata pracują dla nas, a my z kolei pracujemy dla innych ludów, dostarczając im bądź plodów gleby ojczyźnej, bądź pracy rąk naszych.

Lecz nagle wybuch wojna, a z nią zupełny przewrót w stosunkach ekonomicznych świata. Komunikacje zostają zerwane, wywóz i dewóz zostaje uniemożliwiony, i podczas gdy państwa, w wir wojny zawikłane, cierpią z jednej strony z powodu niemożności wywiezienia niektórych artykułów, posiadanych w nadmiarze, z drugiej strony odczuwają brak dotkliwy innych artykułów, których zwykle dostarczał import zagraniczny.

W szczególności ciężkim położeniu znalazł się nasz kraj, w którym działania wojenne poniszczyły wielkie zapasy żywności i zrujnowały mnóstwo gospodarstw rolnych, przyczem ludność do wyżywienia powiększoną została przez armje walczące. By te ciężkie próby przetrwać, powinno rolnictwo stosować system gospodarki możliwie intensywny, jednocześnie jednak mieszkańcy wielkich miast powinni się starać istniejące zapasy możliwie oszczędnie i racjonalnie zużywać. Do tego konieczną jest dokładna znajomość produktów spożywczych, znajomość ich wartości i właściwości. Tylko obszerne wiadomości z tej dziedziny dadzą nam możność rozsądnie się odżywiać, zastępując przedmioty brakujące innymi, posiadającymi analogiczne właściwości, a jeszcze do nabywania możliwości. Jak pod wielu innymi względami, tak i pod tym Zachodnia Europa wyprzedziła nas ogromnie. Szczególnie francuski, wbrew rozpowszechnionemu o nich mniemaniu, są świetnymi gospodyniami, znającymi doskonale właściwości wszystkich artykułów spożywczych. Ze względu areszt na chroniczną we Francji i wciąż powiększającą się drożyzną, jako też ze względu na delikatne i wrażliwe żołądki francuzów, jest to u nich koniecznością prawie. W każdym bądź razie stoją francuski na wysokości zadania, i w razie zaskarżenia naprz. jakiegos członka rodziny, potrafią gospodynini domu zastępować natychmiast odpowiednią dietę, nie wzywając nawet lekarza. U nas, jak wiadomo, brak tej wiedzy wogóle, wiadomości jednak w tym kierunku, szczególnie wśród publiczności są skąpe i mało rozpowszechnione. Wina to do pewnego stopnia szkoły naszej, niedość uwagi zagadnieniom zdrowotności poświęcającej, a do pewnego stopnia także ogółu naszych le-

karzy, którzy niedość starań dokładają, by odnośną wiedzę spopularyzować. Skromne ramy artykułu nie pozwalają naturalnie na obszerniejsze omówienie tych spraw, z konieczności więc zadowolimy się pobieżnym tylko streszczeniem najważniejszych linii wytycznych.

Badania fizjologów dowiodły, że w celu zrównoważenia traconych na pracę mięśniową kalorii oraz w celu odbudowywania starych, zużytych komórek swego ciała, potrzebuje człowiek dziennie około 100 gramów związków białkowych, około 50 gr. tłuszczów i mniej więcej 400 gramów węglowodanów (krochmal i cukier). Przy pracy wyteżonej cyfry te, szczególnie dotyczące węglowodanów należy jeszcze podwyższyć. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że artykuły spożywcze te właśnie związki głównie zawierać powinny. Smak, zapach, barwa tłómaczą się przytem obecnością bardzo nieznacznej ilości domieszki barwników organicznych, soli mineralnych, estrów i związków aromatycznych, przeważnie dla zdrowia szkodliwych.

Poniżej przytaczamy niewielką tabelkę, dotyczącą składu chemicznego najważniejszych produktów spożywczych:

	białka	tłuszczu	węglowodany	sól min.	wody
Mięso wołowe	20%	7%	—	1%	72%
„ cielęcą	18	7	—	1	74
Jajka	13	12	—	1	74
Mleko	4	4	5%	1	86
Ser tłusty	29	31	—	4	36
„ chudy	37	7	—	4	52
Masło	1	83	—	1	15
Chleb	7	1	52	3	37
Kartofle	1	1	20	2	76
„ ciastier	—	—	95	—	5
groch	22	2	54	3	19
ryż	8	—	76	1	15
Kasza ows	14	6	65	3	12

Tabela ta, która na pierwszy rzut oka może się wydać niezrozumiałą, jest w gruncie rzeczy ogromnie wymowna. Widzimy przede wszystkim, że pokarmy pochodzenia zwierzęcego różnią się znacznie swym składem chemicznym od pokarmów pochodzenia roślinnego. Pierwsze obfitują w białko i tłuszcz, brak im natomiast zupełnie tak niezbędnych dla organizmu węglowodanów. Mleko jest jedynym pokarmem zwierzęcym, zawierającym wszystkie potrzebne nam związki chemiczne: Jest to zrozumiałe, gdyż natura sama przeznaczyła mleko na pożywienie jedynie dla dzieci i zwierząt w pierwszym okresie ich istnienia. Pokarmy roślinne natomiast obfitują w węglowodany, zawierają za to niewiele tylko białka i tłuszczu. Wyjątek stanowi groch, który więcej posiada białka, niż mięso. Świetnym artykułem spożywczym jest kasza owsiana, która zawiera białko, tłuszcz i węglowodany w tej mniej więcej proporcji, w jakiej potrzebne one są organizmowi. Należy jeszcze zaznaczyć, że białko roślinne łatwiej jest strawiane niż zwierzęce.

Tablica ta tłómaczy również do pewnego stopnia dlaczego lekarze zalecają szczególnie pokarmy roślinne; dlatego miarowicie, że organizm po-

trebuje daleko więcej węglowodanów niż białka i tłuszczu. Choroby wśród klas zamożnych wynikają bardzo często na tle nadużycia właśnie pokarmów białkowo-tłuszczowych.

Z tablicy tej wynika następnie, że ser jest pożywniejszym od mięsa, tyczy się to nawet naszego zwykłego białego sera. Ryż jest około 4 razy pożywniejszy od kartofli, inaczej mówiąc, jeśli nie wymagają tego jakiegoś względu strawności specjalne, to niema racji płacenia za ryż 30 razy tyle co za kartofle.

W dalszym ciągu można, opierając się na tych danych, ustalić możliwość racjonalny i ekonomiczny sposób odżywiania się. Widzimy przede wszystkim, że węglowodany są względnie tanie, białko i tłuszcz natomiast bardzo drogie. Nadmieniamy przy okazji, że węglowodany mogą tłuszcze do pewnego stopnia zastąpić.

Aby zadowolnić wyżej przytoczone, przez fizjologów za normalne uważane, potrzeby pokarmowe w sposób najtańszy, polecić można osobie dorosłej na dobę 3 i pół funta kartofli, pół funta chleba, pół funta sera białego i 4 łyty masła. Koszta jednak tego skromnego jakościowo posiłku dziennego wynoszą przy obecnych cenach z górą 35 kop., nie licząc w to opału.

Cyfry te w smutnej wymowności swej graniczą wprost z tragizmem! Okazuje się bowiem, że koszt normalnego wyżywienia rodziny robotniczej, składającej się z pary małżeńskie i czwórka dzieci, wynosi obecnie 8 — 9 rubli tygodniowo nie licząc w to opału, obuwia, odzienia, mieszkania...

Pozostają jeszcze tylko pewne uwagi natury ogólnej. Im mniej organizm otrzymuje pokarmów, tem kompletniej i gruntowniej je wykorzystuje. Po zatem organizm można przyzwyczaić do niedostatecznego odżywiania. Z początku oczywiście odnośny osobnik chudnie i traci na wadze, lecz po pewnym czasie następuje równowaga, organizm się zastosowuje do nowych warunków, przyzwyczajają się i wagi mu więcej nie ubywa.

E. Starzyński

Wokół wojny.

Pełnienie na Bałkanach.

Z Aten donoszą: Prezydent ministrów przyjmował wczoraj posłów włoskiego i rosyjskiego. Bułgarzy zaniechali dalszego poscigu serbów, uchodzących do Albanii i ścigającą sprzymierzeni przeciw francuzom. Sprzymierzeni zajęli linję zbliżoną więcej do ich podstawy operacyjnej. Bułgarski sztab generalny znajduje się w Istibie.

Ciężkie straty włosków w Trypolitanji.

Z Konstantynopola donosi B.T.W.: Jak się dowiadują pisma ze źródeł

wiarogodnych, cały wilajet Tripolis zajęty został przez tubylców. Dobrze zorganizowane siły senusów i trypoliteńczyków urządziły kwatery główną w Suk-el-Dżuma i wtargnęły do Casa Syrt. Podczas walk o tę miejscowość włosi stracili 6000 zabitych i wiele broni i amunicji.

Odwrót wojsk angielsko-francuskich.

Z Aten donoszą: Biuro Reutersa dowiaduje się z greckich źródeł urzędowych, że wojska angielsko-francuskie znajdują się w odrocie ku granicy greckiej.

Zatopione okręty.

Podług doniesień Loydu z Rotterdamu storpedowane zostały 2 włoskie okręty, parowiec „Dimis” i żaglowiec „Piotrolofaro”. Zatogę uratowano.

„Daily Telegraph” donosi, iż angielski parowiec „Commandore” został zatopiony. Zatoga uratowana. Z Londynu donoszą o zatopieniu parowca „Tunis”.

Koncentracja wojsk rosyjskich w Bessarabji.

Podług doniesień z Sofji, koncentracja wojsk rosyjskich nad granicą rumuńską postępuje naprzód bardzo powoli. Miejscowość Reni jest w zupełności odcięta od świata zewnętrznego. Rosyjskie władze wojskowe przedsięwzięły najsurowsze środki ku zachowaniu gromadzenia swych wojsk w tajemnicy.

Komunikacja pomiędzy Galacem a Reni jest prawie zupełnie wstrzymana. Podróżni są zmuszeni do obierania drogi powyżej Ungeni (naprzeciwko Jass); połączenie Rosji z Rumunją jest utrzymane jedynie przez Ungeni.

Reni i okoliczne miejscowości czynią wrażenie obozu polowego. Wnioskując z robót przygotowawczych, rosjanie zgromadzą dalsze wojska w Reni, zaś podług opowiadań podróźnych, nad Dunajem rosjanie zgromadzili już znaczne siły wojskowe, wśród których znajdują się wielka liczba świeżo zaciągniętych rekrutów. Na Dunaju pod Reni stoi na kotwicy wiele statków przewozowych rosyjskich, między nimi wielki transportowiec „Rus”, na którym bawi komendant okręgu czarnomorskiego, Wysokin.

Wrażenie odroczenia Dumy.

Jak donosi korespondent „Berl. Tag.” ze Sztokholmu, odroczenie zwolania Dumy wywołało ogólną konsternację. Członek Dumy Godujew zwracał uwagę jeszcze w dniu 3 grudnia na posiedzeniu posłów do Dumy u Rodzianki, że niezwołanie Dumy w terminie już oznaczonym a więc najdalej w dniu 13 grudnia sprzeciwiałoby się zasadom konstytucji.

Do ostatniej chwili panowało ogólne przekonanie, że Duma zostanie zwołana. Rodzianko wysłał nawet do Goremjulina list z zapytaniem, w którym mianowicie dniu listopada

(st. st.) odbędzie się pierwsze posiadzenie. „Bierzwijska Wiedomość” przypuszcza, że jeżeli zwołanie Dumy zostało odroczone, to sprawdzić się mogą również pogłoski o dalszych zmianach w gabinecie ministrów—w kierunku reakcyjnym naturalnie.

Podróż gen. Pau do Piotrogradu.

Podróż „Bierzwijskiej Wiedomości” oczekują w Piotrogradzie przybycia w tych dniach gen. Pau wraz z t. ministrem Doumerem, którzy obarczeni zostali podobno nadzwyczajną misją o niezmierną doniosłości. Węzi, łączące Rosję z Francją, mają się przez to jeszcze bardziej zacieśnić.

500 dni wojny.

Wczoraj, 10 grudnia, upłynęło 500 dni od czasu, gdy w Austrii rozpoczęła się częściowa mobilizacja.

„Berl. Tag.” rzucając okiem wstecz i reasumując wyniki dotychczasowe, powiada: mocarstwa centralne dokazały rzeczy niesłychanych; zajęto około 400 tys. km. kwadratowych ziem nieprzyjacielskich; wojna toczy się prawie wyłącznie na obcym terenie. Dwóch przeciwników — Belgję i Serbię pokonano, połączając między Berlinem a Konstantynopolem jest faktem. Włochy nie mogą się posunąć naprzód, a Rosja jest upokorzona.

Z parlamentu niemieckiego.

Interpelacja socjalnych demokratów.

Posel Scheidemann powiedział: Wdzięczność nasza należy się naszym wojskom, które przenoszą niesłychane trudy i braki (ożywione brawa). — Bohaterskie walki tej wojny nie mają podobnych w historii przykładów. Liczba ofiar, żaloby i niedoli we wszystkich krajach wciąż wzrasta. — Czyż dziwnem jest, że ze wszystkich krajów słyszy się pytanie: Jak długo? Dzięki naszym zwycięstwom, możemy mówić o pokoju i musimy o nim mówić. Wszelkie zamiary saborce, jakie nam zarzucają ze strony przeciwników, najzupełniej odrzucamy. Ale Europa systematycznie podąża ku zniszczeniu, Ameryka zaś tymczasem robi świetne interesy. Wygłodzić nas nie można. Liczenie na to zawiodło.

Wszystkie ludy wołają o pokój. Również nasi sprzymierzeńcy austriacko-węgierscy chcą tak samo, jak i my, bronić ojczyzny, ale tak samo jak i my, pragną pokoju. — Zgodnie i stanowczo poszliśmy na wojnę, ale lud nie chce toczyć wojny ani jednego dnia dłużej, aniżeli to bezwarunkowo jest konieczne.

Mam nadzieję, że Kanclerz Rzeszy znajdzie siło zbawcze. Cały świat stanie po stronie tego, kto da rękę do pokoju. Bieda temu, kto ją odtrąci. (Oklaski u socjalistów).

Druga mowa Kanclerza.

W odpowiedzi na interpelację zabiera głos Kanclerz Rzeszy i odpowiada między innymi:

„Gdy kiedyś historia wyrekować będzie o winie tej najstraszliwszej ze wszystkich wojen i o jej przewlekłości, wówczas odkryje straszne zło, jakie zgotowały nienawiść, nieświadomość i przewrotność. Dopóki te przyczyny nie istnieją wśród kierowników państw z nami walczących, i dopóki ich poglądy podziela ją nieprzyjacielski nam lud, wszelkie propozycje pokojowe z naszej strony byłyby głupotą, któreby nie tylko nie skróciły wojny, lecz przeciwnie, przedłużyłyby ją jeszcze.

„Jeżeli nasi nieprzyjaciele wystąpią z propozycjami pokojowymi, odpowiadającymi godności i bezpieczeństwu Niemiec, zawsze gotowi będziemy wziąć je pod rozwagę.

„W pełnej świadomości osiągniętych powodzeń, niewzruszenie na broni naszej opartych, odrzucamy odpowiedzialność za przewlekanie nieszczęścia, przepełniającego Europę i świat cały.”

Co do gwarancji, kanclerz powiedział: „Im dłużej i zacieśniej wal-

czą nasi nieprzyjaciele, tembardziej wzrastają rozmiary niezbędnych dla nas gwarancji.

„Ani na wschodzie, ani na zachodzie nieprzyjaciele nasi nie mogą w przyszłości rozporządzać brama, którąby wtargnąć mogli i choćby od jutra grozić nam jeszcze bardziej, niż to obecnie uczynili. Nie dla podboju obcych ludów toczymy tę narzuconą nam wojnę, lecz dla obrony naszego życia i naszej wolności.”

„Ta wojna skończyć się może tylko takim pokojem, któryby, według ludzkich obliczeń, dał pewność, że taka wojna już się nie powtórzy. Pod tym względem wszyscy jesteśmy zgodni. W tem jest nasza siła i taka pozostanie.”

Po ogłoszeniu przez kanclerza Rzeszy odpowiedzi na interpelację posła Scheidemanna, poseł Spaun w imieniu stronnictwa mieszczańskich złożył oświadczenie następującej treści:

„Wszyscy uważamy zakończenie wojny za pożądane.

Żyjemy przytem podziw i wdzięczność dla naszego wojska i dla jego zwycięstw. Podziw ten winniśmy także naszym sprzymierzeńcom austro-węgierskim, tureckim i bułgarskim. Ufamy w niewyczerpane siły gospodarce naszego kraju”. (Ożywione oklaski).

Wniosek odroczenia rozpraw wywołuje wśród socjalnych demokratów okropny hałas. Twierdzą oni, że ich niestuznie głosu pozbawiono. Po chwili otwarto znów rozprawę.

Poseł Landsberg oświadcza, że kanclerz Rzeszy wyraził gotowość przystąpienia do rokowań pokojowych. Naturalnie mowa być może tylko o pokoju zaszytym. Kto dobył noża, aby wykrajać kawał ciele z ludu niemieckiego, ten napotka niemiecki lud gotów do obrony, który mu ten noż z ręki wytrąci. (Długotrwałe oklaski ze wszystkich stron).

Tem zamknięte zostało posiedzenie, które w końcu przybrało charakter wielce burzliwy. Terminu następnego posiedzenia nie naznaczono.

Kronika

— (r) Z T. K. O.

W poniedziałek d. 29 z. m. p. Koziołkiewiczówna zakończyła wykłady swoje „o metodyce i zakresie nauczania polskiego na kursach dla dorosłych”.

Rozległa wiedza i duże doświadczenie pozwoliły prelegentce stworzyć doskonały, wyraźnie zarysowany program całego kursu nauki języka ojczystego. Kurs całkowicie oświetlony jest w T. K. O. na 3 lata, rok zaś trwa zazwyczaj tylko 7-8 miesięcy, od końca września do połowy maja. Rok pierwszy obejmuje naukę czytania i pisania, dyktando, krótkie listy i wypracowania, rok drugi—stylizyke, układ zdań, logikę wypracowań i rozbudzenie poczucia piękna przez czytanie i rozbiór cenniejszych utworów, wreszcie rok 3—historję literatury Polski niepodległej. Wszystko to dzieje się bez dużej straty czasu, w zarysach ogólnych, z pominięciem szczegółów, lecz przynajmniej nie powierzchownie. W programie np. historii literatury okres najstarszy niezbyt dużo zajmuje miejsca; natomiast wiek XVI i—upóźdiony zazwyczaj—XVII traktuje się obszernie, lecz w ten sposób, że autorów mniej wybitnych pomija się natomiast szczegółowo czyta i rozbiiera się utwory tych pisarzy, którzy nadają charakter danej epoce.

Rys ciekawy przytoczyła prelegentka: słuchaczom jej, robotnikom, język staropolski z formy swej i ducha jest tak bliski, iż nietylko chętnie słuchają np. utworów Łukasza Górnickiego lub Reja, lecz z własnej woli uczą się niektórych wyjątków na pamięć.

Program opracowany przez p. Koziołkiewiczównę wyjdzie w druku nakładem T. K. O. jako wskazówka dla tych, którzy planowo i celowo prowadzić chcą naukę dorosłych.

— (k) Z Tow. „Wiedza”.

„Gra sere” Kiedrzyńskiego, która

miała być w ubiegły czwartek na scenie teatru Polskiego odegrana przez Tow. dramatyczne im. Korzeniowskiego na korzyść Tow. oświatowego „Wiedza” zostanie wystawiana w nadchodzący czwartek dnia 16 bież. miesiąca.

— (k) Z gminy baptystów,

Zarząd gminy baptystów zwrócił się do magistratu łódzkiego z prośbą o przyznanie pożyczki w sumie 3 tysięcy rubli. Magistrat prośbę tę uwzględnił pod warunkiem spłacania pożyczki ratami po ukończeniu wojny.

— (h) Z karty chlebowej.

Od poniedziałku dnia 13 do 18 bież. m-ca wiancie w uczęszczających Komitetu rozdawcy chleba i mąki wydawne będą nowe karty chlebowe serii O, koloru szarego, ważne na czas od 20 grudnia 1915 roku do 2 stycznia 1916 r.

Stare legitymacje na prawo otrzymywania karty chlebowej zostaną odebrane w uczęszczających Komitetu rozdawcy chleba i mąki w okresie wydawnictwa kart chlebowych od 27 do 31 grudnia, przyczem osoby, które mają otrzymać nową legitymację, winny są podawać imiona ojców. Nowe legitymacje wydawane będą w odnośnych uczęszczających przy wydawaniu kart chlebowych w okresie od 10 do 15 stycznia 1916 roku.

— (ko) Z Komitetu bezdomnych.

W przyszłości dla bezdomnych urządzonym w końcu roku bieżącego przy ul. Cegielnianej przez Komitet niesienia pomocy bezdomnym i niezdarnym, po odnowieniu lokalu utworzony został obecnie przytułek noclegowy. Tańca kuchnia, zarządzana przez tenże komitet przy ul. Średniej, wydaje obecnie około 2 tysięcy obiadów dziennie.

— (k) Szpital dla chorych piersiowych.

W przyszłym tygodniu w gmachu byłego szpitala dla chorych zakazanych w Chejnach urządzony zostanie szpital dla chorych piersiowych. Narazie szpital będzie posiadał 70 łóżek.

— (r) Z łódzkiego Tow. Pielęgni. Chorych „Bykur Cholim”.

W dniu miesiąca listopada r. b. udzielono różnym chorym następującej pomocy lekarskiej oraz posiłków: Wizyt lekarskich w miescie 297, ambulatoryjnych porad 133, razem 430 wizyt. Recept i środków leczniczych 447. Ilekta kwart 319, cukru funtów 25 1 pół, herbaty funtów 50.

Zarząd na ostatnim swem posiedzeniu postanowił wrócić uruchomić „Uzdrowisko” na pierwszy sezon będą przyjęte kobiety, na drugi—mężczyźni. Prace po zaopatrzeniu pawilonów na zimę zostały już ukończone.

— (f) Nowa kooperatywa.

W zarządach instytucji dobroczynnych chrześcijańskich powstała myśl, aby wobec drożyzny i ciężkich czasów, stworzyć kooperatywę dla pracowników biur tych instytucji, by mogli oni nabywać artykuły pierwszej potrzeby, jak miętę, węgiel, koks, artykuły spożywcze i t. p., z pierwszej ręki. Do kooperatywy tej należyć mają pracownicy: centralnego biura chrześcijańskiego Tow. dobroczynności, domu starców i kalek, szkoły rzemieślniczej, ochron I, II i III, przytułku położniczego i przytułku noclegowego.

Obecnie zajęto się sformowaniem listy mających prawo należyć do tej nowej kooperatywy, która ma być wkrótce powołana do życia i miesieć się ma przy biurze centralnym chrześcijańskiego Tow. dobroczynności.

— (k) Zamknięcie parków miejskich.

Wydział ogrodnio-plantacyjny magistratu łódzkiego postanowił na czas zimowy zamknąć dwa parki miejskie mianowicie park Staszycy przy ul. Dzielnej, oraz park Poniatowskiego przy ul. Pańskiej.

— (J.S.) Z karty zabawnej.

Dochodzi nas z Berlina wiadomość, iż zmarł tam w zeszłym tygodniu p. Zygmunt Zięge, łódzki zastępca znaney w kraju firmy ekspedycyjnej S. Kuźalski i S-ka. Zmarły był jednym z najbardziej szanowanych obywateli naszego miasta, człowiekiem nieskazitelnego charakteru, cieszącym się ogólnym uznaniem łódzkiej kółki kapielskiej.

O tym, czym był, świadczy najlepiej głęboki żal, tych wszystkich sier tutejszych, w których zmarły dobrze był znany i wśród których pamięć o nim długo nie zgaśnie.

Wypadki kradzieże.

— (k) Znalezione zwrócił. Onegdaj przy ul. Żelazkiej № 8 w korytarzu znaleziono zwłoki niemowlęcia, pięcioletniej, zamkniętego w galzany. Policja rozwija energicznie śledztwo w celu wyjaśnienia szczegółów

— (k) Ofiara niedozoru. Przy ul. Benedyktów 29 lekarka pozostawiła udzielić pomocy 2-letniej córce robotnika, Fajdka Weismana, która wskutek niedozoru uległa ciężkim poparzeniom ukropem.

— (k) Kradzieże. Z mieszkania № 22 przy ul. Konstantynowskiej skradziono różnych rzeczy na sumę 200 rubli. Z mieszkania przy ul. Profsofskiej № 5 skradziono mebl na sumę 50 rubli. Przy ul. Szkolnej № 29 skradziono garderobę i kódry piazowe w wysokości 144 rubli. Z szopy przy ul. Żabiej, skradziono skórzaną bukę od dorożki, w cenie 100, z szopy przy ul. Dzielnej № 5 skradziono futuchy skórzane dorożkarskie, wartości 100 rb.

— (f) Z Piotrkowa.

Dawne gmachy szkół rządowych rosyjskich: gimnazjum męskiego i gimnazjum żeńskiego, zajęte zostały pod uczelnie polskie. W gmachu gimnazjum męskiego, w którym kiedyś mieściła się szkoła o.o. pijarów, zeszcpeconym dwadzieścia lat temu nadbudowaniem kosztownej kopuły, pod którą urządzone cerkiewkę szkolną, sąsiadującą z kościołem polskim, — mieści się obecnie uczelnia polska 8-klasowa. W gmachu gimnazjum żeńskiego, zbudowanym 23 lat wstecz po wyrąbaniu drzew w ogrodzie klasztorowym p.p. Dominikanek rozmiszczono gimnazjum prywatne p. Trzeźńskiej, której lokal ten wydzierzawiono za bardzo niską cenę na rzecz miasta.

Towarzystwo muzyczne w Piotrkowie zostało, z powodu braku funduszy i wyjazdu wielu członków, rozwiązane, natomiast zawiązało się amatorskie kółko dramatyczne, które z powodzeniem daje przedstawienia w Resursie rzemieślniczej. Kierownikiem tego kółka jest p. Odrowiński.

Wychodzące od kilku tygodni pismo tygodniowe p. t. „Odrodzenie”, redaktorem i wydawcą którego jest ks. prefekt Janowski, cieszy się coraz większym powodzeniem. Pismo to, przeznaczone dla ludu, drukowane jest w tłoczni p. Waleckiego.

Ze związków i stowarzyszeń.

— (r) Ze związku z a. w. r. ob. fryzjerów.

W niedzielę, dn. 12 b. m. odbędzie się w sali przy ul. Południowej № 10 zebranie organizacyjne Związku zawodowego robotników fryzjerskich i fryzjerek. Początek zebrania naznaczono na godz. 5 i pół po południu.

Teatr i Sztuka.

Teatr Polski (Cegielniana 63).

— W dniu dzisiejszym o 7 i pół wiecz. zespół artystyczny teatru Polskiego odegra wyborną i pełną animuszu rycerskiego kpiactwa w 4 aktach z czasów Królestwa Warszawskiego, w opracowaniu Mazura p. t. „Ulani Księżca Józefa”.

— Jutro w niedzielę o 8 ej po poł. po raz drugi dramat narodowy w 5 obrazach na 10 przesładowań Unitów „Za ojców naszych wiarę świętą”, cieszący się obecnie w Warszawie nadzwyczajnym powodzeniem, — a który u nas podczas pramjerowego widowiska zapelnit widowie po brzegi — wiecz. zaś o 7 i pół wspaniała „Gwiazda Syberji”, dramat narodowy w 4-eh aktach I. hr. Starzeńskiego.

L. O. S.

VII koncert symfoniczny L. O. S. dn. 9 grudnia w Sali Koncertowej pod dyrykacją p. Aleksandra Türnera zapowiada się nader interesująco. Przeglądka symfonja Reinecke № 3 święcić będzie swą inaugurację w Łodzi. Tworca jej Karol Reinecke nie jest nam obcym: jego „Serenadę” mieliśmy sposobność poznać na jednym z poprzednich koncertów Łódzkiej Orkiestry symfonicznej. Uwzględniawszy życzenie szerokiich kół naszej publiczności, Zarząd L. O. S. pozyskał doskonałą przedstawielię sztukę wokalne w osobie znanej pianiarki p. Heleny Binasówny z Warszawy. Koncert poniedziałkowy może więc liczyć na ogromne powodzenie.

Pozostałe bilety są do nabycia w Biurze koncertowym, „Friedberg i Kotz”, Piotrkowska 90.

Obwieszczenie.

Z powodu nieszczęśliwego wypadku, który przez wybuch granatu spowodował śmierć 2 dzieci, ostrzegam niniejszem wszystkim o raz drugi przed dotknięciem polskich artylerijskich.

Aby usunąć znalezione podziiski albo je unieszkodliwić, należy zawiadomić o tem na bliższą komendanturę miejscową.

Łódź, dnia 9 grudnia 1915 r.

Cesarsko-Niemiecki Prezydent Powieji

styczny mianowicie t. zw. państwowy pragnie rozszerzenia działalności państwa na wszystkie dziedziny życia społecznego. Anarchiści natomiast zmiarają do unicestwienia organizacji państwowej.

Pojęcie narodu, jako zbiorowiska nieorganizowanego, niełatwo jest do określenia. Nietrudno jest określić czyjaś przynależność państwową. — Inaczej wszakże rzecz się ma z przynależnością narodową. Nie mogą tu decydować ani względy terytorjalne, ani rasowe, ani religijne, ani językowe i t. p. Decydować tu tylko może moment psychiczny: świadomość człowieka.

Zestawiając naród z państwem, określenie można naród, jako duszę, a państwo, jako ciało, t. j. kształt zewnętrzny, w jaki się treść dana przyobłeka. Początek powstania narodu jest polityczny. Z natury swej naród jest zbiorowością państwową. Warunki polityczne niekiedy tylko naród, jako zbiorowość państwową ze stanu rzeczywistego do stanu potencjalnego przenoszą. Jedynie wszakże państwo narodowe posiada możność rozwoju należytego.

Drożyzna w całym świecie.

Pod powyższym nagłówkiem pisze „Norddeutsche Allg. Zeitung“:

O ile obficie napływają do nas wiadomości o położeniu gospodarczym w Anglii, o tyle skąpiej dowiadujemy się o niem z Francji: cenzura tłumi tam często wszelkie doniesienia prasy. Tylko tu i ówdzie coś przesiąka. Parlamentowi ma być przedłożony projekt ministra spraw wewnętrznych, uprawniający burmistrzów, względnie prefektów, do oceniania i rekwirowania podczas wojny wszelkich środków spożywczych. Przyczynił się do tego prawdopodobnie różna zajścia w kraju, spowodowane drożyzną. Dla Paryża obecnie wydział ustanawia co tydzień ceny środków spożywczych i każe je wywieszać w sklepach. Przyczyna trudności w wyżywianiu ludności wo Francji leży, podobnie jak w Niemczech, po części w braku sił roboczych. Minister rolnictwa wyprosił u ministra wojny, by zwolnił żołnierzy do prac rolnych, co się też stało o ile słońce zbrojny armji na tem nie cierpi. Również zarządzone środki zaradcze przeciw spekulacji na rynku żywnościowym.

Położenie Francji oświetlają niektóre cyfry: cukier kosztuje tam dziś dwa razy tyle, ile kosztował w czasie pokoju, jajka, których tuzin przed wojną kosztował 1,50 franka dziś 2,40 do 3 franków, cena warzy-

wa podniosła się o 75 do 100 proc. Cena ziemniaków wynosi 5,30 do 8,50 frank. za centnar w handlu hurtowym, podczas gdy w Niemczech w handlu detalicznym wynosi tylko okragle 4 marki.

O drożyznie ważnych środków spożywczych donoszą także z Włoch. Brakuje tam tymczasem jeszcze wszelkiej organizacji zapobiegania ludności w żywocie, zarządzenia ustawodawcze napotykała, pozostawiając wobec mniej rozwiniętej dyscypliny państwowej - obywatelskiej ludności włoskiej na większe trudności, aniżeli w Niemczech. Najciężej cierpi tu oczywiście wielka masa ludności mniej zamożnej. Ceny mięsa są obecnie bardzo wysokie; baranina jest trzykroć, wołowina dwa, półtrzecia raza droższa, aniżeli przed wojną. Położenie utrudniają wysokie ceny materiałów palnych i środków oświetlenia.

W Anglii cena najlepszej pszenicy obecnie wyższą jest, aniżeli w Niemczech, znacznie wyższą, aniżeli cena żyta, najważniejszego zboża na chleb w Niemczech. Tak samo ceny maki w Anglii są obecnie wyższe, aniżeli w Niemczech, ceny zaś mięsa przewyższają nadzwyczajnie ceny przedwojenne.

Możnaby powiedzieć: przecież to narody, zawiązane w wojnie i wysokie ceny są tam zrozumiałe. Lecz w państwach neutralnych nie dzieje się lepiej. Rumunja, wyraźny kraj rolniczy, cierpi także wskutek wielkiej drożyzny artykułów spożywczych. Już we wrześniu r. b. donosiło pismo „Serra“, że „przeważna część produktów rumuńskich, pomimo nadmiernej ilości, podrożyła w dwójnasób lub w trójnasób, przedwojennymi środkami spożywczymi, dalej odzież i inne artykuły. W Rumunji jest życie droższe, aniżeli w jakimkolwiek innym kraju europejskim. Dla wielkiej masy ludności, zwłaszcza w miastach, stało się życie absolutnie niemożliwym.“

W końcu rzut oka na Szwajcarię. Mięso tam zupełnie tak samo drogie, jak u nas, za jaja płaci się 17 do 20 fen, za masło — w kraju wielkiej produkcji masła — 2,20 mk., za funt ryżu 77 fen., za centnar ziemniaków 6,45 mk.

Z innych krajów nadechodzą również skargi na wzrost kosztów życia codziennego. Wobec powszechnej drożyzny nie na miejscu jest i świadczy o jednostronności, jeżeli winę za nią przypisuje się przyczynom powierzchniowym i chce się zagałnienie to rozwiązać frazesami.



Migawki.

Oświata.

W okresie rewolucyjnym, kiedy duch wolnościowy powiał nad Polską i kiedy zaczęto wszędzie gnać się do zakładania szkół pod egidą Macierzy Szkolnej, w niektórych zakątkach kraju ludność wiejska obojętnie traktowała sprawę oświatową, i niejedyn chłop mawiał wtedy:

Po co nam tam jakaś macierz,
Bo to chłopu trza oświatę!
Mój dziad umiał tylko pacierz,
„Nie cytaty nie pisaty“.
A chleb jadał, wodkę pijał,
Zadnej karczmy nie omijał
I przyjaciół miał nie mało—
I słowem dobrze ma się działo.

A dziś, kiedy kraj cały, pomimo nieznaną w dziejach burzy krwiwej, jaka wstrząsnęła Europą, a ziemię naszą dotknęła tak strasznie, rzywa się do nowego życia—od krańca do krańca Polski brzmi jedno wielkie wołanie:

Oświata!

Dzisiaj całość polski woła:

Nie tylko dzieci, ale i my starcy,
Mimo brzemienia lat swoich i trudu,
Mimo mroczo w roli gospodarza
Chcemy dekazać jeszcze w życiu cudu—
My stare Wojtki, Maci i Jagaty
Chcemy się jeszcze zabrać do oświaty.

Będziem się uczyć jeszcze abecadła,
W stare swe głowy ksiąg będziemy wiedzę;
Jeszcze zdamyżmy za ciemnoty miedzę
Jeśli dziś będziem wodził plugi radła,
A zaś wieczorem, gdy się czas nadarzy,
Będziem się uczyć czytać z „lamentarzy“.

Tak dziś pojęta sprawa oświaty wieś polską. Myśl ludu sierniężnego, przykuta dotąd jedynie do nie ukoiwanych dziś pod wpływem chwili dziejowej odrzyma się od dotychczasowej szaryziny umysłowej i wkrocza na tory, któremi dotąd szły tylko warstwy inteligentne.

Dzisiaj powstają na wsi szkoły początkowe w takim tempie, że nieza długo wszystka deławta w wieku szkolnym będzie mogła pobierać naukę.

Nie ulega też wątpliwości, że na tle powszechnego nauczania zabłysnie niejeden talent i niejeden syn obywateli wejdzie do wyższych uczelni polskich.

Jotek.

Sp. Bolesław Wicherkiewicz.

Jak już donosiliśmy krótko w numerze ostatnim we wtorek przed południem zmarł w sanatorium we Wiedniu śp. profesor dr. Bolesław Wicherkiewicz, jeden z najznakomitszych współczesnych lekarzy polskich, syn ziemi wielkopolskiej.

Sp. prof. Bolesław Wicherkiewicz urodził się 7 lipca 1847 w Kcyni jako syn radcy sanitarnego. Uczęszczał on do gimnazjum w Trzemesznie i w Poznaniu i słuchał potem medycyny na uniwersytecie berlińskim, poświęcając się specjalnie studjom okulistyki. Po krótkim pobycie jako lekarz-asystent w Wrocławiu, Londynie, Paryżu i Würzburgu, osiadł około roku 1870 w Poznaniu. W roku 1894 powołany został jako profesor na Wszechnicę Jagiellońską. Sp. prof. Wicherkiewicz słynął w świecie naukowym jako powaga w dziedzinie

okulistyki, dowodem czego liczne honorowe urzędy i stanowiska, jakie mu powierzano nie tylko wśród swoich ale i wśród obcych.

Szczególne zasługi położył zmarły uczony polski w Poznaniu, gdzie za czasów swej bytności w Poznaniu dźwignął poziom naukowy wydziału lekarskiego towarzystwa przyjął nauki i przyczynił się poważnie do wskrzeszenia „Nowin lekarskich“, organu naukowego, wydawanego przez wspomniany wydział lekarski.

Na naukowych kongresach w Polsce, Niemczech, Anglii i Francji podnosił zmarły imię polskiej nauki i był jej znakomitym przedstawicielem. Często wybierano go jednogłosem na zjazdach prezydentem. Na międzynarodowym zjeździe lekarzy w Poczdamie nie chcieli uznać komitetu polskiego. Ś. p. prof. Wicherkiewicz założył protest publiczny przeciw podporządkowaniu polityce dostojności nauki. Na następnym międzynarodowym zjeździe w Londynie, polacy uzyskali nareszcie przysławne prawo zasiadania w stałej urzędowej komisji zjazdów.

Zmarły był praczem Samarytyna Polskiego, był kilkakrotnie dziekanem wydziału lekarskiego, należał do zarządu Naczelnego Komitetu Narodowego i pisał społeczne i polityczne broszury.

Będąc gorliwym patriotą, pragnął złączenia narodu pod sztandarem zjednoczonych stanów i partii.

Gdy zerwała się burza wszechświatowa i wojna wybuchła, odczuł ś. p. Wicherkiewicz odrazu epokowość czasów obecnych i gorliwie zajmował się sprawą Legionów polskich.

Sprawy gospodarcze.

Położenie ewakuowanych wgiab Rosji fabryk. Do „Frankfurter Zeitung“—jak pisze „Deutsche Lodzer Zeitung“—nadesłano bardzo ciekawy list, omawiający nieszczyśny pomysł przenoszenia fabryk z terenu zachodniego.

„Wyjaśnia się coraz bardziej—czytamy w powyższym liście—że ewakuowanie fabryk z rosyjskiego okręgu zachodniego było środkiem o charakterze czysto politycznym. Czy wchodziły w grę względy gospodarcze, czy też—jak to komitet przemysłowo-wojenny pragnie wmówić—miano zamiar tylko uprowadzić przed nieprzyjacielem zdatne do pracy fabryki, aby je pusić w ruch w swoim kraju—nie wiadomo; w każdym razie najmniej poczyniono zabiegów około wznowienia przerwanej czynności tych fabryk. Przy demon-

24) Z życia żołnierza francuskiego.

Wzięła go za rękę:
— Czytałem, że w kraju twoim, kobiety w takich razach bardzo wiele mają energii i odwagi... I ja mieć je muszę, — ciągnęła dalej, tłumąc się, cisznie się jej gwałtem do oczu.— Ojciec i ja za godzinę odjeżdżamy... Wacławie... wierz w miłość moją i miej nadzieję...

On milczał i patrzył tylko na nią z niepokojem.

— A oto pamiątka odemnie— rzekła, zdejmując z szyi na złotym łańcuszku kosztowny mały medalionik.—Tu mój portret i włosy... niech będą zawsze z tobą.

Podala mu drżącą ręką pamiątkę.

— Będę miał więc teraz dwa drogocenne wspomnienia...

Rozpiął mundur i wyjął drugi medalionik, skromniejszy.

— Ten od matki naszej, z kraju jeszcze...

Dziewczę otworzyło złątkę klamerek.

— To twoja matka? — szepnęła, patrząc na miniaturę wiekowej już kobiety... — żyjeż ona jeszcze?..

— Żyje, lecz dla mnie...

— Cóż?

— Tak, jakby nie żyła—zakod-

czył cicho, opuszczając głowę na pierś.

— Dlaczego? — spytało jeszcze dziewczę, ściskając ze współczuciem dłoń ukochanego.

— Bo się już nigdy nie zobaczymy.

— A ja bym ją tak kochał tak kochała... — wyjąknęło dziewczę, patrząc na dziwnie sympatyczną twarz w miniaturze.

Karol schował cba medalion i spokojnie, nieszczęśliwie, postąpił ku sofie, podciągając za sobą za rękę swą narzeczoną.

— Nie badźmy dziećmi, Marjo moja!— rzekł poważnie prawie, pieszcząc piękne włosy hrabianki.— Na światu ty miałas sen nieprzyjemny; dziś—znów—ja ohmurne, smutne mam przeczuć. W życiu moim, do dzisiaj, byłem zawsze w wigilię szczęścia; lecz ostatecznie z upragnieniem jutro zawsze mijają moje proggi. Może ciobie już nigdy nie ujrzą...

— Wacławie mój!—jęknęła, wychuchając już głęszym płaczem, dziewczyna.

— Mówiasz, że si ani odwagi, ani wytrwania nie zbraknie; że za— uwieram że obowiązek nie zrobi ci nadziei... — wszak kule nie żartują... zginąć mogą.

Hrabianka płakała w milczeniu.

— Lepiej być nie nieszczęśliwie przygotowaną—zdarzone mniejszy ból... — Ja ci rozdaję mam serce ta

mowa, lecz muszę. Chcę jeszcze chwil kilka popatrzeć na ciebie... Czuję... trudno... czuję, że to raz ostatni...

Nagle w głowie panny do Pal- meran zabłysła myśl dziwna.

— A gdybym ci nad Mozellę towarzyszyło...

— Nie, Marjo!.. to niepodobna, lecz módi się i niezapominaj tak prędko.

Wcisnął jej w rękę list dość grubo, paczkę prawie.

— Urywki to ze smutnych kolei mego życia... pisałem je dla ciebie... A teraz...

Pochylił się nad dziewczyną, złożył na jej czole gorący pocałunek, raz jeszcze spojrzął na płaczącą kochankę i wyszedł śpiesznie z sali.

IX.

Trzy miesiące upłynęło od porażenia dwóch młodych na dworcu w Lyonie.

Po odświeżeniu zamku, żołnierze, pod dowództwem młodego porucznika, jednego oficera, jaki z pierwszego pozostał tylko szwadronu, rzucili się z koni, i zbrojni w szabie tylko i rewolwery, cudem prawie wdarli się do parku, a potem w przepełnione bawarami pokoje tego zamku-groźbowanego fortu.

Dla ułatwienia boju, zapalono pyszne zameczysko, i gdy nadciągnęła francuska piechota i działa, na

wieży Baconu, w ohmurze dymu i płomieni, powiewał już sztandar 4-go pułku w szmaty posszarpany kulami.

Czytelnicy domyślają się, że porucznikiem tym był Karol.

Jak więc mówiliśmy, było to w trzy dni po owym boju.

W małym miasteczku Chevilly (o trzy mile za Orleanem, na drodze z Poitiers do Paryża), Brygada Montréal, z dywizji Corvissart de Toury, zajęła pozycje przednich straż, najprost bawarów, zgromadzonych pod Artanay, których, zapewne ze zbytku grzesności, de Palladine nie chciał na zaden sposób wiać do niewoli, lecz czekał spokojnie do pierwszego grudnia, aż im sto tysięcy niemieców z księciem Fryderykiem Karolem na czole, przyjdą na pomoc.

Godzina dziewiąta wieczorem.

W małym eleganckim dworku, należącym do barona de Maurice, zajęty w sztab wspomnianą brygadą, w sali, przy dużym stole, nakrytym czarnym sukmem, siedziało pięciu wojskowych, z których jeden szeregowy, jeden porucznik, dwóch majorów i podpułkownik.

Bronie także były różne.

(C. d. n.)



Orientacja chłopska.

Teżynę naredu polskiego, jak to dopiero od pewnego szeregu lat uznano powszechnie, stanowi niezaprzeczenie w znacznej mierze chłop polski. Ten chłop, który wśród największych mrozów, lub zamieci śnieżnej, przywdziawszy mocne buty, kozuch nowy, a otwartą pierś, osłoniętą jedynie zgrzebłą koszulą, zawiązaną pod szyją krasną wstążką, wystawiał jako symbol i uosobienie zdrowia, — ten chłop począł od pewnego czasu zajmować w kraju niepoślednie stanowisko.

Poczęto się nim interesować i dopomagać mu do rozwoju ekonomicznego.

Zakładano kółka rolnicze, urządzano odczyty, dotyczące gospodarki wiejskiej, wystawy wytwórczości włościańskiej, nawet wyścigi koni chłopskich; nagradzano za używanie gleby i ulepszanie hodowli dobytku, — byle tylko naprowadzić go na drogę kultury.

Lecz w pierś tego chłopca tkwił jakiś żal do tych, co los mu chcieli poprawić, jakieś coś, co określić sprawnie trudno.

Inteligentowi nie dowierzał, dziadka nienawidził, zastanawiając się nad tem, co mu wciąż ludzie urzędowi wtańczali w duszę, że z pod pańszczyzny został wyswobodzony przez łaskę cesarską.

Koziamu pomiędzy szlachtą, a chłopem dopełniała wciąż czara gorczy, podawana przez prowodyrów szkół wiejskich, wyszkolonych według metody Apuchtina.

I mimo wszelkich dążeń inteligencji wiejskiej do zjednania sobie zaufania w chłopie polskim by nakłonić go do pracy na drodze ekonomicznej, kulturalnej i oświatowej, dążenia te spotykały się często z wyrazem niedowierzania i odpłacane były niewdzięcznością.

Wciąż w duszy chłopca polskiego tkwił ten żal do szlachty polskiej, o którym w swoim czasie śpiewał Syrokomla:

Za jeden pułkarz dobrego wina,
Które nasz szlachcic pije w swym
[woli,
Miałaby głodna chłopska rodzina
Na cały tydzień chleba i soli.
Ale nasz szlachcic — jasne wielmo-
[ze!
Bań, że mu herby dała ojczyzna.
Bóg został cziekiem, a on nie mo-
[że

Kmiotków za bliźnich swoich nie [przystał."

Dopiero teraz, gdy deszcz ognia i żelaza, surmy bojowe, potogi, ewakuacje i t. p., ciężkie chwile przeszły zarówno przez zagrody chłopskie, jako też pałace i dwory, gdy w jednym i tym samym schronisku znalazły przytułek zarówno chłopskie, jako też i szlacheckie rodziny zamilkł jęk chłopskiej pierś, a jednocześnie podwoiła się praca dla dobra stanu włościańskiego wśród szlachty.

Tu i owdzie, zarówno w tych miejscowościach, gdzie zawierucha wojenna pozostawiła tylko niebo i ziemię, jako też i w tych, gdzie nie wyrządziła krzywdy, wylaniał się poczęta „orientacja chłopska" pójdźcie ręką w rękę ze szlachtą, zapomnienia pretensji pańszczyźnianych, a rozpoczęcia wspólnymi siłami pracy na polu oświaty, i stwórzania požądanych warunków ekonomicznych, zmierzających do ustalenia dobrobytu w kraju.

Ten nowy zwrot ludu polskiego, który daje się zauważyć w wielu miejscowościach ta „orientacja chłopska", są wielce znamienne i dać mogą pewną rękojmnię, że odrodzenie kraju nastąpi wcześniej, niż się spodziewamy.

Aug. Wiatrowski.

Mały feljeton.

Na falach Łódki.

Wśród nocnej ciszy brzmi złowrogo dwon zegara: raz, dwa, trzy... dwunasta. Wołno sunie łódź po płytkich lecz wonnych falach rzeki, śpi wszystko dokoła jakimś snem zczarowanym, pusto wszędzie, martwo wszędzie, nigdzie żywej duszy. Dziwnie nasz gród teraz wygląda: nie syczy para, nie warczą maszyny, nie czuć swędu, kopciu, dymu, potu ludzkiego, nigdzie śladu zwykłej wytężonej pracy nocnej.

Z każdą chwilą niepokój mój wzrasta. Z coraz większą trwogą i zamieszaniem zadaję sobie pytanie: Gdzie ja właściwie jestem? Skąd się tutaj wziąłem? Na przodzie łódki tajemnicza postać przewoźnika, ma wygląd widma-upioru... Bezgraniczne przerażenie mnie ogarnia, serce jak młotem wali, skroń zlewa pot zimny. Boże, straszne mi, gdzie ja jestem? Stopniowo spływa jednak na mnie

pewne uspokojenie, jakiś tajemniczy głos wewnętrzny mi szepce, że za protekcją mej Beatryczy dozwolę mi zostało zwiedzenie podziemi piekła.

Pragnę czempredzej ustalić mój stosunek do życia doczesnego, spojrządam więc za siebie i ku nieopisanemu mej radości spostrzegam, że łódka nasza wyraźny, długi ślad na wodzie pozostawia. Żyję więc, ciężki kamień z serca mi spada i z rezygnacją postanawiam znieść spokojnie tę próbę losu.

Długa żerdzią widma-przewoźnika odpychana, sunie cicho łódź nasza. Na brzegu rysują się kształty cudowne wielkiego, w marmurze wykutego mauzoleum. Odezjęte złote zgłoski napisu: „Je désire que mes cendres reposent aux bords de la Łódka parmi ce peuple de Łódz que j'ai tant aimé". Historia się wprawdzie nie powtarza, przypomniał sobie jednak, że już napis podobny gdzieś widziałem. *) Domyslam się z łatwością, że to grobowiec przydenta Pieńkowskiego.

Nie zatrzymując się, płynię dalej lekka łódź po wonnych i warkich falach naszej rzeki, by stanąć po chwili przed wielkim gmachem pod gołtem: Viribus unitis, co w przekładzie na mowę potoczną oznacza podobno Instytucję Obywatelską. Prowadzony przez towarzysza mego przenikam wszędzie, podwójnie i drzwi przebywam, jakby z obłoków utkane były. Widzę więc władze obywatelskie, którym troska o dobro publiczne, a szczególnie wiarzyteści, łysiny siwizną przyprószyły. Przejęty szacunkiem, wysuwam się cichutko, na palcach, by nie macie ich spa sprawiedliwego.

Płyniemy dalej. Znowu krajobraz ten sam jednostajny, znajomy. Lecz po chwili spostrzegamy kształty jakiegoś, które w naszą stronę szybko się zbliżają: są coraz bliżej i bliżej. Strach bezbrzeżny mnie ogarnia, gdy w kształtach tych poznaję myszy, które brzegiem i wodą, płynąc, masami uciekają: rzeki bys katastrofa jakaś żywiołowa spłoszyła je nagle, szukają schronienia. Zachodzę w głowę nad przyczyną tej dziwnej wędrówki myszy, gdy wtem straszne dźwięki, ryki śpiewu oślego mnie dotatują: to nasza diva-pieśniarka w

*) Napis na grobowcu Napoleona w pałacu Inwalidów: Je désire que mes cendres reposent aux bords de la Seine parmi ce peuple français que j'ai tant aimé. (Przyp. Redakcji)

śpiewie się ćwieży, a skutek ten, że mwy „wieja". Unoszona fala łódka zbliża się do miejsca, z którego przeraźliwy głos dochodzi. Uciekli już wszyscy, pozostał jedynie steryzowany Bał, który pomimo mąk Tantala ruszać się z miejsca nie śmie. O męczenniku, wobec którego Job był szczęśliwym sybarytą, jakże ci współczuję.

Co ja widzę! Zdjęty lekkiem krzywi twarz strasznie, uśmiech udaje i... ręce do pokłasku składa. Nieboraku co strach z ciebie ukradł!

Znowu suniemy cicho po wonnych falach rodzimej Łódki, lecz nagle zatrzymuje nas przez rzekę rzeczona tama. Na brzegu z budy suflerskiej wygląda sympatyczny młodzien (funktor cerbera) i mówi uprzejmie: „Dalej nie wolno". Opośdał na łączce pasie się symboliczna koza... Wciąż ulegając tej argumentacji ze względów od mojej woli niezależnych... budzę się. A z portretu na ścianie mego poddasza spogląda na mnie uśmiechnięty

Dante.

Naród a państwo.

Niedawno wygłosił w Warszawie p. Stanisław Bukowiecki odczyt pod powyższym tytułem, którego streszczenie, ze względu na znaczenie tematu poruszonego, podajemy poniżej.

Na wstępie interesującego wykładu swego p. Bukowiecki zaznaczył, że człowiek historyczny żyje w zbiorowisku. Istnieją dwa typy zbiorowisk ludzkich: zorganizowane i niezorganizowane.

Państwo jest najwyższym wyrazem zbiorowiska zorganizowanego. Najwyższym wyrazem zbiorowiska niezorganizowanego jest naród. Pojęcie państwa, jako zbiorowiska zorganizowanego, nadaje się do zdefiniowania ścisłego. Na pojęcie to składają się trzy czynniki: terytorium, ludność i organizacja. Znane są również wszystkie trzy funkcje państwa: ustawodawcza, administracyjna i sądownicza. Prawo przymusu jest niezbędnym przywilejem państwa. Pod względem ustroju państwowego społeczność dzieli się na rządzących i rządzonych. Demokracja społeczna zmierza do stopniowego rozszerzenia sfery rządzących. W dziedzinie pedagogiki na państwo dwa biegunowe skrajne stanowiska zajmują socjaliści i anarhisty. Program socjali-

Pozegnanie.

Było to zielono-złote wnętrze leśne. Wysięciały je pachnąca runia szerokie, pocięte liście łopianu, wysmukłe źdźbła szczawiu, rumieniące się koralami nasienia, zółte mleczko, białe stokrotki i trawa. Od całego świata odgradzały tę skrytkę leśną chrusty, ciernista krzak, ożyny, o czerwieniący się już owoc, brązowe gałęzie leszczyny i głóg. Brzęczały tu pszczoły i osy, buczały wlochaty baki, a w głębi, pełnej wnek i gniazd, wyplatanych z liścia i gałązek hasało ptactwo, krzykiw i radośnie piszczał i swawolac. Życie bez zastanowienia, radujące się swym istnieniem, zewsząd zbiegało się w tej kaplicy, niby krew do serca. Opośdał szemrały rozłożyste klony i lipy, niedostępnym prawie zawodziły jodły.

A nad tem schroniskiem miłości gorzało słońce, ogromne dziś i okazałe, niby najjaśniejszy majestat.

Zanurzywszy głowę w burzy traw i liściem zielonym przysianiając sobie oczy, drugą rękę wygrzewałem na słońcu.

I modliłem się cicho: — O słońce! Nie mam Boga innego nad Ciebie, ani miłuję kogo namiętniej, niż Ciebie. Rozterki moje koisz i ładisz, grzechy moje wytrawiasz pożarem promieni. Tobie się spowiadam, a ty mi wybaczasz. Pomiędzy spowiednikiem i znowu jestem bez swasty, jak dziecię...

Rozkasałem się pieszczotą słoneczną, niby kwiat, rozchylający znowu jasne płatki swej korony. Uśmiechałem się, jak gwiazda, która

mruka, drży i rumieni się w noc letnią.

Grymas ponurej złości zasiadł w zmarszczkach na czole siedzącej obok kobiety. Podwinawszy pod siebie mocne nogi i odchylwszy się w tył, podobna była do skróconej w ogniu, a kolyszącej się tułowiem żmii, która wypuściwszy rozszczępiłony na dwoje język, wysunęła cicho jadowite zęby i patrzy dwoma szmaragdami obojętnych i niemilosiernych, jak natura, oczu.

Podniosła rękę i rozkwitniętą główką koniczynny uderzyła mnie w swam zranieca.

— O czym myślisz? — zaśmiała się fałszywie.

Dźwignąłem się z ziemi i przecierałem oczy, otrząsając się i spoglądając nieprzytomnie. Płomieniste strugi płynęły naokoło. Iśniało białe rozżarzonem, oslepiającemi falami. Blask ich nieznosny wniósł rozdrażnienie w duszę, a zbudzone zraniecia cierpiały od brutalnego uderzenia.

— Z pewnością marzyłeś o jakiejś kobiecie?

— Właśnie — odparłem.

W tej samej chwili doznałem widzenia. Znalazłem się na pustyni. Nieobjęte, ocięte równiny piasku zlecały się i krwawiły, ginąc na krańcach w granatowej mgie. Niebo jest błękitne i niepokalane, a słońce praży, wylewając ze swych niewyczerpanych, wiecznie kipiących kraterów kłęby ognia, jasności i spieki. Leżę na pagórku, pod chłodem kępy palm i zaglądam w kryształowe źródła, ciche, rzeźwiące i głębokie, jak niebo. Nagle zmusiło mnie coś, abym się odwrócił. Kilkanaście kroków za mną przysiadła się do skoku

hyena, zdążając snąć do tego samego źródła. Oczami, rojącymi się obrzydłem, zgniłem światłem pożerała mnie. Jej łeb trójgraniasty, podobny do czaszki kościotrupa, przeszył mnie dreszczem wstępu i przerażenia...

Widzenie trwało jedno мгніtie oka, a było tak wyraźne i całkowite, jakby zdarzyło się na jawie.

Spojrzałem na swoją towarzyszkę. Przeniknął mnie żąb wrogości i niechęci. Zaćmiły się łuny ogniste, a skrytka leśna wrzała irytującym gwarem. Nuda, jak natrętny jęk komara, biało-szarem, dręcącym światłem napoiła zmysły.

— Niech ona odejdzie! — niech sobie idzie precz ta kobieta! — narzuciły się świadomości słowa, niby twarde stukanie kującego dziecięcia.

Spojrzałem z ukosa na swą towarzyszkę i zacząłem mówić:

— Pewnej nocy, bardzo już późno, wracałem do domu. Ulice były puste i czyste, jakby oświeczone przybranie. Bez przyczyny czułem się głęboko szczęśliwy i pogodny. Wtedy z pod żelaznej kraty, przykrywającej korzenie ulicznego drzewa, zabłyszczały ku mnie dwa punkciki, niby fosforecznie iskrzące się oczy kota. Stałem. Z pod żelaznych prętów wywinął się długi, prześlizgnięty grzechotnik i wpatrywał się we mnie. Stałem zaczerwony, rozważając, skąd wziął się tutaj na asfaltowych brukach noweżytego miasta, w kręgu światła lamp elektrycznych? Ale, esując się szczęśliwy, zbliżyłem się do samotnego piana i wziętem go za ramiona, mówiąc: „Pajdki! Powodrujemy wspólnie do twoj ojczyzny, razem będziemy się wylegiwali na błękitnych piaskach i wygrzewali na słońcu.

Miłość owinął się grzechotnik kołem mojej szyi, a jego skrety cierpka słodczyą napawały me nerwy. Udaliśmy się na pustynie złociste, kędy rozedrgane powietrze maluje czasem fatę morgana. I zyliliśmy w przyjaźni, rozkoszy i miłości, modlą się do słońca. Pewnego jednak ranka, z nieznanego powodu, narodził się na mnie ukochany mój wąż i zasyczał... Zeszywniałem ze strachu i bólesci. Czeszy jego zielone stały się duże i jasne, otchłanne. Siłą musiałem oderwać się z pod ureku tych trujących przepaści, esując, że jeśli mnie pochłona, zgine. Odwróciłem się i odszedłem, gorzko płacząc. Następnej nocy, gdy grzechotnik usnął, wziętem go na ręce i odniosłem do miasta i położyłem na kracie żelaznej, pod mójkiem drzewem. Swiało. Czasem poranek ma ów koloryt nudny i tępy, jak zabrukana blacha. Tak było wówczas. Kiedy, złożywszy mego węża, miałem odejść, spostrzegłem wówczas rzecz straszną!

— Cóż takiego?

— Nie był to grzechotnik prawdziwy, tylko naszynnik, sfabrykowany z jakiejś zielonej masy, świecidełko nikczemne, nasiadujące truciciela pustyni, a używane dla kokieteryj przez chytne kobietki nowoczesnych miast. Traściłem nogą mego grzechotnika; zagrzechotał, jak przedmiot wewnętrzny próżny.

Kobieta wstała i wygładziwszy spódniceczki, opuściła leśną kryjówkę, uśmiechając się wzgardliwie.

— O słońce — o wolności! — westchnąłem, wyprowadając ramiona i pogrążając się w zatopach światła.

Zygmunt Karczewski.

W niedzielę, dn. 12 go b. m., jako w rocznicę zgonu b. Członka Protektora

b. p. Józefa Landau'a

odbędzie się o godz. 11 i pół przed południem w Synagodze T-wa „Talmud-Tora“ przy ul. Śródniej 46 nabożeństwo żałobne, na które krewnych i przyjaciół zmarłego niniejszym zaprasza

Zarząd Łódzkiego Tow. „Talmud-Tora“.

towaniu tych ostatnich nie zwracano uwagi, które z nich zbliżone są do objętego rozporządzeniem okręgu wojenno-przemysłowego i dla dostaw wojennych mają ważne znaczenie, lecz przy ewakuacji ustanowiono porządek stopni, wskutek czego fabryki „o charakterze niemieckim“ ewakuowane ze strefy wojennej w pierwszym rzędzie.

Wznowienie przerwanej czynności związane jest z ogromnymi trudnościami: ponieważ nie udało się znaleźć dla fabryk tych stosownych budynków o wielkiej objętości, powzięto myśl, aby większe oddziały rozkwaterować i w miejsce dotychczasowych większych oddziałów, otworzyć pewną liczbę mniejszych.

Wszystkie maszyny przeprowadzone tak niesystematycznie, że na znacznej prowadzącej linie kolejowej jeszcze teraz są przeciążone ładunkami tego rodzaju. Całe wagony stoją jeszcze daleko od miejsc swego przeznaczenia. W tych dniach nprz. z okazji rewizji kolei Moskwa—Windała—Rybińsk, znaleziono 17 wagonów z maszynami i częściami tychże, miejsce pochodzenia których nie jest jeszcze ustalone. Jako miejsce ich przeznaczenia podają Piotrogród i centralny komitetu przemysłowo wojennego. Wzburzenie w kołach fabrykantów jest wielkie. Również pomocnicza działalność rządu pozostawia wiele do życzenia. Wprawdzie koszty przewozu ponosi całkowicie rząd ale otrzymanie pożyczek długoterminowych na zakupno do wznowienia czynności niezbędnych nieruchomości i budynków jest również trudnym jak uzyskanie kredytu wekslowego od dziesięciu miesięcy od banku państwa dla podniesienia środków wymiany. Podobnie jak odmawia się browarom, po wydaniu zakazu sprzedaży alkoholu, zwrotu poprzednie zapłaconej akcyzy, tak też nie zwraca się ewakuowanym fabrykom doś

znacznego podatku fabrycznego. W całym państwie panujący brak maszyn do obróbki narzędzi, tembardziej daje się we znaki ewakuowanym fabrykom, które po większej części wymagają nowych instalacji. Rosyjski rząd nazywa to „nowym ugrupowaniem gospodarczym“.

Wojna.

Z terenu wschodniego.

BERLIN, 10 grudnia. — Wielka kwatera główna. (Urzędowo).

Nic nowego.

Z widowni bałkańskiej.

Armia generała Koevessa, pojmała w ostatnich dwóch dniach około 1200 jeńców. Na froncie armii generała Gallwitz niema wydarzeń ważniejszych. Wojska bułgarskie, zabrały anglikom na południu od Strumicy 10 dział.

Naczelne dowództwo wojskowe.

Na froncie zachodnim.

BERLIN, 10 grudnia. — Wielka kwatera główna. — (Urzędowo).

Odparto natarcia francuskie, wykonywane przy pomocy granatów ręcznych, na nowe nasze stanowiska na wyżynie 193, na północnym wschodzie od Souain. Zresztą, przy burzliwej deszczowej pogodzie nie wydarzyło się nic znaczącego.

Naczelne dowództwo wojskowe.

Z terenu rosyjskiego.

WIEDEN, 10 grudnia. (Urzędowo komunikat austriacki).

W niektórych miejscach znaczące walki wywiadowcze. Zresztą, spokój na froncie.

Z terenu włoskiego.

Nie biorąc w rachubę ognia artyleryjskiego i mniejszych przedsięwzięć, panuje na froncie pobrażnym spokój. Nieprzyjaciel jest czynny w

dalszym ciągu, pod ufortyfikowanymi obszarami Lazara i Rivy

Po południu natarcia piechoty włoska na stanowiska nasze na Monte Bies i stąd na zachodzie (między dolinie Chiesy i Concei). Odparto ją zupełnie z ciężkimi stratami.

Z widowni południowo-wschodniej

Tocząco w dalszym ciągu walki pościgowe na południu od północnej granicy czarnogórskiej.

Zastępca szefa sztabu generalnego Hoefler,

marszałek polay porucznik.

Komunikat rosyjski.

PIOTROGRÓD, 9 grudnia. (W.T.B.) Sprawozdanie urzędowe z dnia 8 grudnia:

Na froncie zachodnim: Próbie nieprzyjacielskiej przekroczenia Dźwiny poniżej wyspy na południe od Ueksküll przeszkodzone ogniem z drugiego brzegu rzeki. Pewien aeroplan niemiecki w okolicy Merzen-dorffu, na północ od Baldon, zmusi-

ła naszą ciężką artylerię do opuszczenia się (8—13 km. na południowy wschód od Bukowie). Podczas dalszego ostrzeliwania tej okolicy nastąpiła eksplozja, mająca prawdopodobnie łączność ze zburzeniem aeroplanu, lub innych basenów gazowych.

Na reszcie frontu i na Kaukazie nie zaszły żadne zmiany.

PIOTROGRÓD, 10 grudnia. (W.T.B.) Na froncie zachodnim: W odcinku Rygi zmusiła nasza artylerja przez skoncentrowanie ognia na kilku punktach do milczenia baterje niemieckie. Na południu od Hukszty stosują Niemcy duszące gazy przeciw naszym pozycjom. Na froncie Dyneburga usiłował nieprzyjaciel kilkakrotnie wyjść z rowów, atoli naszym ogniem zmuszono go bez trudności do powrotu. Na reszcie frontu i na kaukaskim nie zaszły zmiany.

Polacy ucztę się czytać!

CASINO

Tylko jeszcze do poniedziałku!

Pod Marji Łusjowej 2 arcydzieła kinematograficzne!

Pierwszy obraz Polskiej Złotej Serji

Niewolnica zmysłów

dramat obyczajowy w 5 aktach.

-- Z polską -- **POLĄ NEGRI** w głównej roli **ASTA NIELSEN**

Z udz. art. Polskiego teatru w Warszawie Zielińskiego, Pawłowskiego, Herbertówną i t. d.

1) Życie za kulisami. 2) Na ślizkiej drodze. 3) Szalony kaprys. 4) Niewolnica zmysłów. 5) Śmierć na scenie.

W obrazie tym **POLA NEGRI** tańczy przepiękny taniec Salome.

ODEON

KASJARZE

Wojna! ostatnie zdjęcia z placu boju. **Wojna!** Ponadto pierwszorząd. program.

Dziś, zupełnie nowy program tylko do poniedziałku.

Po raz pierwszy w Łodzi!

Sensacyjny roman. detekt. w 3 wielkich akt.

Detaliczna sprzedaż mąki

za zwrot kart na mąkę w Sklepie Komitetu Rozdziału Chleba i Mąki, Andrzeja № 7.

Rozpocznie się w poniedziałek, 13 grudnia 1915 r.

Sklep otwarty od 8 do 1 godz. i od 3 do 5 godz. po południu.

Fabryka WĘDLIN

i składy **MIEŚA** wszelkiego gatunku.

I. KIJAK

Ulica Główna № 26 (dom własny), filja: ulica Piotrkowska 71.

Dr. Z. Osiecki

Piotrkowska 130.

ChOROBY Wewnętrzne i zewnątrz (płuca i serce). 9—11 r. — 5—7 w.

Zanio na gwiazdkę!!

Hafty kaliskie i szwajcarskie

resztki na kostjomy i bluzki gotowa bielizna damska i męska, jak również pończochy, skarpetki, zimowe chustki wełniane, firanki, stary wybór woalek i t. d. jaknajtańszej na. być można ul. Andrzeja № 44, front, parter, prawa strona w bramie. 10

Wina Węgierskie, Francuskie, Krymskie czerwone, białe. Międy i porter angielski w wielkim wyborze polecają po cenach umiarkowanych.

SS-wie F. Meyera w Łodzi, Główna Nr. 39.

Przedsiębiorstwo

przeróbek i wszelkich napraw przy studniach, zbiornikach wodnych, dołach biologicznych oraz robót wodociagowych postug przepisów Wydz. Miarowatności Publicznej.

Wiedomość u Inż. W. Daniela-wicza b. członka komisji do badania studni ul. Pusta Nr. 22. 3

MODNE PALTA

damskie Rb. 7,50, 9,50 i 12,50. Paletka dzieci-cinne Rb 4 do Rb 7,50 u Hrnny Schmechel i Rosner, Piotrkowska № 100. 4251—1

M. Kołodziejski

Andrzeja 3

poleca na święta **krawaty, koszule i różne towary galanteryjne.**

Władysław Tyc

Nawrot № 20 rutynowany **korektor**

instrumentów rniętych przyjmuje wszelkie reparacje takowych za przystępną cenę. Wykonanie sumienne i punktualne. Stare skrzypce na składzie. 4314—2

Doktor Sołowiejczyk

(dziecinne i wewnętrz. choroby) **powrócił.**

Andrzeja 4, godziny przyjęć: 9—10 r. i 5—8 po poł. 5

Na gwiazdkę! Na gwiazdkę!

UWAGA!

wielki wybór towarów bawelnianych, i półwełnianych po cenach umiarkowanych, **Włoszka ulica 122** ofiaruj. A. Ziętło 4042—11.

STOŁOWNIA międzynarodowa, Piotrkowska 62.

wydaje śniadania, obiady i kolacje. Codziennie świeże flaki. Porcja 30 k.

Gwiazdka!

Może Sz. panu sprawić przyjemność o ile Sz. pan będzie miał dobre skrojony garnitur lub palto. Taka niespodziankę może panu sprawić tylko, Bolesław Mizera. Który otrzymał w Drezdeńskiej Akademji krawieckiej list pochwalny Ul. Mikołajewska 71 m. 46, w podwórzu. 2

KARBID

przybył świeży transport, sprzedaje bardzo tanio ul. Konstantynowska 42, w podwórzu w fabryce maszyn. 4235—

KARBID

30 kop. funt przy większej ilości taniej i rozmaite karbidowe lampy, hurtownie i detalicznie tanio, można dostać S. Roman, Nowowiejska 8, front. 4312—

TEATR POLSKI Cegielniana 63.

Bilety wczesniej do nabycia w Cukierni Węgo Gostomskiego, w dniu nast. widowisk w kasie teatru

W sobotę, d. 11 Grudnia 1915 r., o godz. 7 i pół wiecz.

Ułani Księcia Józefa

krotochwila w 4 aktach z czasów Księstwa Warszawskiego, opracował Mazur

W niedzielę, d. 12 grudnia 1915 r. o godz. 3 po południu

Za ojców naszymi wiare świętą

dramat narodowy w 5 obrazach, na tle prześladowania Unitów, autorstwa R. Knendicha.

W niedzielę, dn. 12 grudnia 1915 r. o g. 7 i pół wiecz.

GWIAZDA SYBERJI

dramat narodowy w 4-eh aktach, ze śpiewami, I. hr. Starzeńskiego.

DZIELNA 18 SALA KONCERTOWA DZIELNA 18

Łódzka Orkiestra Symfoniczna W poniedziałek, dnia 13 grudnia, punktualnie o godzinie 8 wieczor.

VIII (Abonamentowy) Koncert Symfoniczny

Dyrekcja: Aleksander Turner.

Solistka: Helena Rinasówna, z Warszawy (pieśniarka).

W programie m. i. Symfonia № 3. Carl Reinecke, P. Czajkowski, Capriccio Italiano.

Ceny miejsc: od 33 kop. do 2 rubli. Łoże od rubli 2 do 7 rubli, oraz abonamenty są do nabycia w Biurze Koncertowym, Friedberg i Kotz, Piotrkowska 90. r3384-1

Czekolada - Kakao - Cukierki

Hotel VICTORIA „FUCHS” Hotel VICTORIA

N.B. Na czas przedświąteczny oryginalne Pierniki Litewskie oraz Wróblewskiego.

Nadeszła z Warszawy SWIEŻA KAWA z fabr. PLUTON

ul. Piotrkowska № 16, Główna № 58, Plac Kępcielny № 4. (róg Górnego Rynku).

Towarzystwo Ubezpieczeń L'URBAINE

zawiadania Sz. Klijentów, iż inkaso kwitów znajdujących się dotychczas u p. S. Rajgrodzkiego, czasowo jest do załatwienia w biurze Inspektora p. A. Perimuttera, CEGIELNIANA № 51, dokąd prosimy zgłaszać się z OSTATNIM OPEACONYM KWITEM. 4213-2

OGŁOSZENIE.

Rozesłane przez Zarząd Gminy Starozakonnych m. Łodzi przed miesiącem monita względem uiszczenia zaległych składek gminnych za r. 1913 i 1914, niestety, odniosły tylko słaby skutek. Wobec tego, że gmina postaje bez środków na zaspokojenie najniezbędniejszych jej potrzeb, Zarząd zmuszony jest zwrócić się powtórnie z prośbą do kontrybuentów

o wpłacenie zaległych składek

w ciągu dni ośmiu do kasy Gminy (Nowy Rynek № 6) w godzinach biurowych, od 9 i pół do 1 i pół.

Łódź, dn. 7 grudnia 1915.

Zarząd Gminy Starozakonnych m. Łodzi.

PREZENT NA GWIAZDKĘ! Uwaga: Stałe ceny!

Wyprzedaż z fabrycznego składu 40 procent niżej c. z. oraz detalicznie i resztkami

- Wełniane z jedwab. oraz flanelki, na bluskę od Ebl 1,10 do Ebl 2
- Korefki i Satiny na suknie 2,10 5
- Zimowe towary na męsk. i damsk. Palta z dobr. gatunk. 7, 15.
- Bostony, Szewioty i różne towary na męsk. i damsk. kostj. 8, 16.
- oraz żałobne, i balowe towary a także na fartuchy i na getry.

Cegielniana № 43, 4 dom od Piotr. w domu świeżo bud. w podwórzu

Torf i Drzewo

sosnowe lub brzożowe, rąbane i w szczapach z dostawą do domów, polecają:

Jess, Kawecki i S-ka Widzewska 75.

BI-BA-BO

W HOTELU „SAVOY”

W sobotę, dnia 11 i w niedzielę, 12 grudnia. Wielki Program Kabaretowy. „Między innymi: „Klasyczny obrońca”, „Księżna de Pampila”, „Hoo-neo-hee, czyli pie-senka o Łodzi” i wiele innych utworów: Zeleńskiego, Ciocka, Benatzky'ego, Ihara Lewńskiego, Mitosza Choromańskiego i in. Początek o g. 8 i pół w Wejście 55 k.

Szukam mieszkania,

składającego się z 4 pokoi, łazienki z wszelkimi wygodami, umeblowanego w okolicy Pasażu Majera, zaraz. Zgłoszenia pod „C. 100.” w „Kurjerze”. 4306-3

Z dniem 1 stycznia 1916 r.

w żeńskim gimnazjum Klary Wolfsohn

Długa 31

otwarte zostają klasy V, VI i VII. W wyższych klasach udzielana będzie łacina. Wpis obniżony. 4228-3

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Sz. P., że w niedzielę dnia 5-go Grudnia r. b. otworzyłem

Zakład gimnastyczny

przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 91. w którym będę udzielał lekcji gimnastyki szwedzkiej, sokolej, estetycznej i atletyki. Zapisy do grup dla Pań, Panów, młodzieży i dzieci odbywają się codziennie od 4-8 wieczorem.

S. EDELSZAJN nauczyciel gimnastyki.

Ogłoszenia drobne:

- A.A.A.** Maszyny do szycia kupuje sprzedaje. Brzezińska 10. Placok. 4234-5
- A.** Meble z trzech pokoi sprzedam, tania oraz toaletę i maszynę Mikołajewska 40 m. 2. 4317-1
- A.** Kara kuty (imitacja). Na pała damskie i kornierze okazujecie tania do sprzedania. Piotrkowska № 103, prawa oficyna 2-gie wejście parter. 4275-10
- A.** kuszerka przyjmuje chore udziela porad. biedny m. ustępstwa. Piotrkowska 223-2a. 25
- B.** Biuro próś Pisarskiego. Andrzeja № 7. 4033-30
- C.** Cygara i papierosy poleca hurtowo i detalicznie. S. Nowiński Piotrkowska 146. sklep w podwórzu.
- D.** Do sprzedania były zaraz z dwóch pokoi meble Promenada № 9 m. 7
- G.** Gorszy gotowe i obstatunkowe. Przyjmuję również przeróbki reperacje, odświeżanie, pranie gorsów, chrześcijańska pracownia i skład „Rozuma” ul. Główna 17. 10
- H.** Herbatę wyborową oraz cukierki, landrynki dostac hurtowo detalicznie. Piotrkowska № 145, sklep w podwórzu Nowiński. 4201-5

- K.** Karbid funt 30 kop. Konstantynowska 50, skład lamp. 4239-6
- K.** to udzieli lekcje literatury polskiej po cenach przystępnych. Adresy z ceną proszę składać w adm. dziennika dla „P. S. 27”. 3
- K.** Kupuję zakłady karakulowe używane kołnierze futrzane, muftki i rozmaite odzież. Piotrkowska 17. E. Magnut w pracowni pani Rudzkiej. 4320-2
- K.** rawiec damski z powodu kryzysu, szyje elegancko kostj. my. od mk. 10, palta od mk. 8, suknie od mk. 2. Szyje karakulowe zakłady, futra i przera białe na najnowsze fasony. Pracownia E. Rudzkiej, Piotrkowska № 17, parter. Nowe żurnale nadeszły. 4321-2
- K.** upię pianino nie drogie. Oferty w „Kurjerze” dla „Pianino”. 1
- O.** okazja! Tania wyprzedaż rękawiczek skórzanych, wełnianych i trykotowych męskich, damskich i dziecięcych, oraz wojskowych po bardzo niskich cenach. Sz. Trieda. Ul. Piotrkowska № 27, w podwórzu.
- P.** owidła sliwkowe, jabłkowe i miodowe dostac można ul. Pańska 39, w mleczarni (Zielony Rynek). 4273-3
- P.** otrzebne uczenie do szkoły irebrowskiej, nauka darmo. Wiadomość: Konstantynowska № 38 w szkole do 1 p. p. 4307-1
- S.** zamerowania do palt czarne, kornierowe tania. Widzewska № 11 m. 13. 4377-3
- W.** yjeżdżając sprzedam meble i maszynę do szycia. Rozwadowska 15 m. 19, II piętro. 4316-2
- Z.** aginę dwa paszporty niemieckie, wydane w Łodzi, na imię Tomasza Szydłowskiego i Zofji Szydłowskiej, oraz karta od paszportu wydana z fabryki Poznańskiego. 1
- Z.** aginął dowód № 114387 Oddziału I Łódzkiego Warszawskiego Akcyjnego Towarzystwa Pożyczkowego. Zachodnia № 31. 4241-3
- Z.** powodu nadeśnięcia świąt magazyn mój przy ulicy Nawrot № 27, zaopatrzyciem w bogaty wybór mebli które polecam W P. po cenach umiarkowanych. Z poważaniem S. Mikszta. 4281-6

Dział literacki.

Dodatek ilustrowany do „Nowego Kurjera Łódzkiego“,

z dnia 11 grudnia 1915 roku.

ZOFJA WOJNAROWSKA.

WIDMA.

(PASTELE).

PORTRET.

Stoi pod iarzem wieków zapadłe dworzyszczce,
gdzie na ciemność modrzewia siwe mchy się kładą,
a w wielkich mrocznych salach tajemną balladą
świeci próchno portretów nad przeszłości zgliszcze.

A na podwórku wicher w pniach stuletnich świszcze
i w tęcze szyb łopocze, niby kruków stado...
Czyliż cię, o kochanko, samotną i bladą
w chłodny wieczór jesienny na nowo odzyszczę?

Ach, nie! ty na portrecie uśmiechnięta cudnie
w perłach na białej szyi, w kwiaty uwieńczona,
z ram złotych nie zestąpisz w weselne południe,
by mnie opleść w twe gibkie, śnieżyste ramiona...
Ach, nie, zostaniesz taka wabiąca na wieki —
i ja przed twym portretem szaleniec... daleki.

STUDNIA.

Zielona w studni woda, niecierpana woda,
oślizgie cembrowiny w ślepiach schodzą głębie...
Umarłaś, studnio, — dziewczkę bielszą nad gołębie
ukrywając w ciemnym wnętrzu z cichym pluskiem: szkoda!

Nocą, gdy tajemniczość księżycowi poda
usta do pocałunków — na studziennym zrębie
wąż leży srebrnotuski w dziwnych skręceń kłębie,
lśni mu w oczach z topazu przedśmiertna pogoda.

Gdy gwiazdy złotoczołe świt gasić poczyna,
gdy go noc o powolność prosi nadaremnie —
senny wąż światłotuski zwój ciała rozgina,
z cichym pluskiem się sunie w martwej studni ciemnie.
A kiedy zór różanych nadchodzi godzina,
zielona woda w studni znowu lśni tajemnie.

OCZY.

Widzisz?... Patrzają, się, patrzą! — przeraźliwe oczy!
Powieki nieruchome, a źrenice kołem
toczą się pod tym białym w wieńcu loków czółem...
Gdziekolwiek pójdziem, wszędzie ten wzrok się toczy...

Była piękną w koronie złocistych warkoczy...
Kto ją ujrzał, zwał kwieciami, gwiazdą i aniołem.
Zdradziła męża — kazał posypać popiołem
głowę i włosienicę na jej kształt uroczy

nawlec i wieść katowi na rynek przed zgraję —
a jej kochanka rozsiec... Z rozpaczny umarła...
i codzien o północy żywa w oczach staje — — —
temi oczami z męża sok życia wydarła...
Patrzając zgasnął... Ach widzisz, uśmiechać się zdaje
i nieść ku ustom różę, co się wpół zatarała...

CHART.

To dwór dziwów... Zegary stają bez przyczyny,
by o północy senne zacząć tykotanie —
czyjeś suknie szeleszczą — raptem szmer ustanie...
zgaśnie świeca, w twarz wioną różę i jaśminy...

Lecz największym z przerażeń widmowej godziny
jest hart biały. Przerzywa czuwające spanie
u nóg pani... (ten portret na północnej ścianie —
kasztelanka spowita w perły i blandyny,

u nóg chart, a na dłoni nastrzępiony sokół...
peność zamurowana w ścianie kasztelanka...)
Chart wstaje, uchem strzyże, spoziera naokół,
potym biegnie z komnaty — czeka u krużganka —
wraca, wzdłuż ściany węszy... lęk mu ślepią okuła
w nieruchomość... Tak błądzi do białego ranka...

Czternasty.

I.

„Uszanowanie dla pana!“ rąbnął
zgięty fryzjer, otwierając przed po-
rucznikiem Zorżem oszklone drzwi.
Porucznik wyszedł. Słyszał, jak w
takt twardo stawianych kroków
brzęczą ostrogi, jak błyszcząca szabla
wlecząc się za nim po trotuarze, sły-
szał dzwonki tramwajów, okrzyki ga-
zeczarzy i niedzielny gwar stolicy. —
Szedł, młody, przystojny, zdrowy i
wesoły, naprzód. Pijana, szumna ra-
dość zalewała mu duszę. Idę, my-
ślał sobie, a nikt nie wie, jak mi do-
brze, nikt nie wie, że w kieszeni
mam list od mojej Lenki kochanej,
nikt nie wie, że w portfelu mam du-
żo pieniędzy, że mogę kupić, co tyl-
ko zechcę: i te książki w kolorowych
oprawach, i tę szarą walizę, wysta-
wioną w oknie... I wszystko... wszy-
stko... I nikt nie wie, myślał dalej,
że mam dwadzieścia cztery lata, że
się rano wykapałem, że moje ele-
ganckie, błyszczące buty tak szczel-
nie przylegają do nóg, że mocno
trzymam rękojeść szabli w dłoni... i
jestem taki szczęśliwy... taki szczę-
śliwy...

I poczuł nagle porucznik Zorż
boską radość swej odrębności: „Tak
ja jestem, a nie kto inny! Ja! Ja!“
Szedł, uśmiechając się. Jakaś blond-
dynka wcale niedwuznacznie nadała
oczom swoim kierunek skośny, i nie-
mniej niedwuznacznie uśmiechnęła
się do Zorża; jakiś staruszek z me-
dalem na piersi przystanął, przyglą-
dając się porucznikowi, jakgdyby po-
wiedzieć chciał: o, takim młójcem i
ja byłem... I szedł sobie Zorż wśród
pstrokatego tłumu niedzielnego... Było
południe. Słońce filantropijnie rzu-
cało swe ciepłe, złote promienie na
ulice, szafirowe-modre niebo z białymi
obłoczkami niebiesciło się w
przezroczystej ogromnej wysokości
— i było dobrze; tak dobrze, tak
cudownie!

A nazajutrz rano miał porucznik
Zorż stanąć we wsi, oddalonej o kil-
kadziesiąt wiorst od stolicy. I znów
się radował! Podróż! Pola! Przyjazd!
Potem praca w sztabie! Podniecenie
w oczekiwaniu bitwy... Pierwsze
strzały... Nagle drgnął: a... je-
żeli...

Wsiadł do dorożki i pojechał na
śniadanie do pierwszorzędnej restau-
racji.

II.

We wtorek rano leżał porucznik
Zorż w krzakach, wyteżając przez
lornetkę wzrok w stronę pozycji
wroga. Pukanina karabinowa trwała
już od godziny. Jakieś nieokreślone
wzruszenie i słodki, tajemniczy strach
przenikały go. Przed sobą widział
równinę. A hen daleko, wije się li-
nja okopów nieprzyjacielskich. Pu-

kanina nie ustaje, coraz gęstsza, jaki by kto śrótem rzucał o białą... Białe obłoczki dymu wybuchają co chwila w dali... I słyszy Żorż głuchy łoskot, coraz bliższy, coraz wyraźniejszy... Baterje dały ognia... Jedna salwa. Druga. Buch! Ba-bach! Buch! Ba-bach! Coś świsnęło mu nad głową... Zjrzył się... Zatrzęsła się ziemia pod nim... znów świst... gruchnęło coś blisko... oczy ziemią zasypało... Puk-puk, puk-puk, ta-ta-ta-ta-ta-ta... grają mitralozy... cała przestrzeń jest jakoby garnkiem z gotującą się wodą... Huki coraz mocniejsze... Widzi czarne sylwetki żołnierzy nieprzyjacielskich, wychodzących z rowów i mknących w jego stronę... Jakto? Wszyscy na niego?

III.

Porucznik Żorż pędzi... Wiatr mu włosy rozwiewa. Porucznik Żorż krzyczy, lecz nie słysząc... Pędzi, pędzi... rewolwer w dłoni trzyma... Ktoś za nim pada... Ktoś na odległości kilkuset kroków taksamo pędzi — ku niemu. Porucznik Żorż o niczem nie wie... knął się... Jeden z żołnierzy wpada... porucznika... Podnoszą się obaj i dalej lecą... Widzi koło siebie szpakowatego pospolitaka, zgłębłego, ze sterczącym na przedzie bagnetem. Pospolitak ma szeroko otwarte usta i krwią nabiegłe oczy... Widocznie coś krzyczy... Porucznik Żorż zachłystnął się, kaszle... Idą chwile: jedna... druga... trzecia... Pędzi się... Zamęt...

do niego, trzeba mocno uderzyć kolbą rewolweru między oczy... Więc porucznik Żorż wstaje... Jedna noga cięższa... A ten już stoi przy nim... Nie bij!!! Kola czerwone i fioletowe w oczach... Ciepłe, lepkie zalewa całą twarz.

IV.

Porucznik Żorż leży już czwarty dzień w kałuży. Porucznik Żorż gnije. Twarzy nie ma już wcale. Brunatna jucha sączy się z głowy Żorża. Skrzepła krew pokrywa gors jego eleganckiej kurtki. Płamami ją obsiadła jak strupy ciała trędowatego. Porucznik Żorż jest przydki, obmierzły, wstrętny...

Idą smutni grabarze. Trupy z



W jaki sposób Anglja stara się pozyskać neutralne państwa.

(Angielski rysunek, przedstawiający sytuację wojenną na mapie Europy)

Nie... Leży przecież przy swej rocie... Więc na nas idą? Zabiją? Trzeba coś zrobić... Zimny pot mu wystąpił na czoło... Leca, leca, porucznik Żorż to widzi... och! jęczy ziemia, trzęsie się świat cały, huczy, grzmi, pęka, wybucha, ogień, wszędzie ogień... Mocno wała... Trzeba wstawać, krzyknąć... Nie może... Nogi zdrętwiały... Nerwowy kurcz gardło mu ścisnął... bezwład go ogarnął na jedną chwilę... Trach! Trzasnęło coś z strasliwym hukiem tuż przy nim... Zerwał się, czapka mu z głowy spadła, przyglądał sobie włosy, podniósł trzcinową szpicrutę do góry i z dzikim krzykiem: „hurr! na bagnety!” zaczął biec naprzód... Za nim—kilkaset żołnierzy.

Wala, hucza, tłuka bezlitośnie... Jest coś wielkiego... Historia dzieje się. Teraz właśnie — w tej chwili. On, Żorż, jest jej bohaterem! On! On! A nie kto inny! W duszy Żorża błysnęło coś, jak meteor. Zrasło. Noga go boli. Leci, kulejąc... Przypomina sobie szarą walizę. Głupstwo... Ale właściwie, co to będzie?... Leci już przez kilkanaście sekund conajmniej... Zbliżają się... Żołnierze Żorża wyprzedzili go już... Widzi, jak przednie szeregi dopadły do siebie... Krzyk... Machnęło coś na przedzie... Błysnęło... Znikło... Jęk... Ktoś pada, bijąc powietrze rekoma... Porucznik Żorż pełznie na czworakach i myśli o czemś... Chaos w mózgu... A w portfelu... Szkoda... A tego, co biegnie

pola zbierają. Stanęli nad żorżem. Twarzy rozróżnić już niepodobna. Szukają jakichkolwiek dokumentów, któreby stwierdziły osobistość poległego oficera. Wszystko napróżno, portfel jest przemoczony krwią i błotem.

Więc oznaczają porucznika Żorża kolejnym numerem: „Czternasty”.

Roch Pełński.



Swoi i obcy.

Przywykliśmy dzielić ludzi w stosunku do siebie na dwie kategorie: „swoich“ i „obcych“.

Swoi — to ci, o których wiemy dokładnie w jakim są wieku i ile posiadają pieniędzy; obcy — o których tego nie wiemy.

Im więcej człowiek posiada „swoich“, tym więcej dowiaduje się złego o sobie i tym cięższy staje się dla niego żywot na tym padole płaczu.

Gdy, na przykład, spotka się na ulicy człowieka „obcego“, ten zazwyczaj uśmiecha się przyjaźnie i mówi:

— Jak też pan ładnie dzisiaj wygląda!

A po upływie trzech minut, przy

to nie zapalenie płuc? Na Boga, trzeba wezwać konsylium. Z tem żartować nie można! Dzisiejszej nocy wcale spać nie będę, myśląc o pańskiej chorobie...

Wszystko to, oczywiście, dla chorego jest bardzo przyjemne.

Odwiedzanie chorych nie należy do rzeczy przyjemnych, rozmowa toczy się zwykle na temat ponury, rozdrażniającej.

„Obcy“, przyjmując, znajomych radośnie, udają że taka wizyta doprowadza ich do ekstazy. Rozmawia się o rzeczach przyjemnych, o jakowymś talencie gościa, jeżeli go ten nie posiada, to o jego pięknym nowym kapeluszu, a jeżeli tego nie ma — wówczas o jego „nadzwyczajnym“ charakterze lub. t. p.

Swoi — przeciwnie, z góry oplakują cię i wszystkie twe przedsięwzięcia.

Pewnik, że „obcy“ są przyjemniejsi od „swoich“ stwierdza choćby fakt następujący:

Pewnego razu (a było to w wagonie), jakiś choleryczny jegomość krzyknął do swego sąsiada:

— Cóż się pan tak rozwalasz?! Należy innym też nieco miejsca zostawić. A jeżeli pan jesteś człowiekiem bez wychowania, to powinienś jeździć w wagonach bydłych, nie pasażerskich!

A sąsiad na to odpowiedział:

— Rzecz zadziwiająca. Pan mnie widzisz pierwszy raz w życiu, a krzyczysz, jakbyś był mym rodzonym bratem! Cóż to, u djaska?

A pewna młoda mężatka temi



Jak rysownik niemiecki zmienił angielską mapę.

takim samym spotkaniu ze „swoim“, słyszy się okrzyk zdziwienia i pytanie:

— A cóż tobie, kochasiu, tak nossek napuchł?

W razie choroby od obcego można się spodziewać słów współczucia, kwiatów, cukrów...

Swoi spyta przedewszystkiem gdzie, kiedy nastąpiło przeziębienie, jak gdyby to było rzeczą najważniejszą, poczem zaczynają się perory:

— Jakże ty mogłeś pójść do kłoci bez kaloszy. Toć w twoim wieku to poprostu zabójstwo!

Przytem „obcy“ zdają się być bardzo zaniepokojeni chorobą znajomego.

— Boże drogi, pan kaszle!! Czy

U swoich nie spotyka się czegoś podobnego.

— Tak... tak... Starość, nie radość... Trzeci dzień cierpię na ból głowy...

A potem zaczyna się przypominanie ile wiosen upłynęło od czasu ukończenia gimnazjum przez danego osobnika.

— Ach jak ten czas leci! Zdawałoby się, że to tak niedawno, a to już będzie ze 30 lat!

„Obcy“ w stosunku do gościa są pełni jaknajlepszych prognostyków. Wszystkie interesy, pójdą jaknajlepiej, bo czyż może być inaczej przy takim rozumie, sile woli i niezłomności charakteru?

słowy chwaliła przed gośćmi swego męża:

— To człowiek nadzwyczajny. Żyjemy z sobą już cztery lata, a on zawsze jest dla mnie miły, grzeczny i uprzejmy — zupełnie jak obcy!

A goście słuchali tej pochwały i nie dziwili się wcale.

Więc i ja się nie dziwiłem.

S.

Walka w powietrzu.

Pisarz norweski Jan Bojer, który był na froncie francuskim w Szampanii, przedstawia w swoich listach walkę lotników, obserwowaną w te-warzystwie majora francuskiego.

Wysoko na niebie ukazały się niby białe chmurki, których było coraz więcej, jakoby wypływały z powietrza albo eksplodowały z lazurowego nieba. W dalekim przestworzu widać małą kreskę, która się podnosi do góry i spuszcza na dół, igra z niebezpieczeństwem. „Niech sobie strzelają!”

Ramię niemieckie jest potężne, ale nie sięga tak daleko. Tu jest przestrzeń nieskończona.

Aeroplan się zbliża, jego skrzydła błyszczą w promieniach słońca. Ścigają go eksplodujące granaty. W dali za lasem, gdzie są Niemcy, grzmia straszliwie działa.

Wysoko nad lasem zbliża się ciemna kreska i płynie spokojnie na powietrzu jakoby orzeł. To aeroplan niemiecki.

Wokoło nas skrzętnie pracowali żołnierze, kopali, ćwiczyli i zaopatrywali konie. Ale teraz wszyscy zwracają oczy ku niebu i pilnie wypatrują. Z baterii francuskich powstał trzask i grzmot, i małe chmurki otaczają aeroplan niemiecki.

Obydwa ptaki się spostrzegły. Lekki sokół nad nami wlatuje sobie swobodnie, jakoby drugi aeroplan go nie obchodził. Ale czarny ptak coraz bardziej do niego się zbliża, więc sokół zwraca się do niego dziobem, i oba ptaki drapieżne rozpoczynają walkę.

Z początku, jakoby to dla nich było igraszka, wykonują różne ewolucje w powietrzu. Wreszcie obydwa aeroplany stanęły na równej wysokości, jakgdyby chciały mierzyć swoje siły. Nagle uderzają na siebie.

Trzaskają tam wysoko karabiny maszynowe. Zapewne wkrótce jeden z aeroplanów spadnie na dół.

Ale nie, obydwa wlatują wyżej i wyżej, jeden się wznosi nad drugi. Znowu trzaskają karabiny. Jeden aeroplan ucieka, drugi go ściga. Tam u góry nie ma innej osłony, jak tylko odległość w przestrzeni, nie ma innego ratunku, jak tylko szybkość. Obydwa aeroplany znikają w lazurze, pochłania je jasne niebo. Dwie obustronne armje przypatrywały się temu widokowi.

Tam wysoko ukazał się znowu ciemny punkt, stanął na chwilę jak brzęczący owad, zachwiał się jak piłany, jakoby się bał, że jest tak oddalony od ziemi. Jak niewidomy szukał podpory i wołał o pomoc. Był to francuski aeroplan postrzelony, który spadywał na dół za krawędź lasu na linię francuską.



Humor i satyra.

Teściowa w rowie strzeleckim.

Żołnierzom dnia pewnego
Myśl świetna wpadła w głowę:
Do rowa strzeleckiego
Najgorszą wziąć teściową.

Perpetuum mobile
Był „mundwerk” jej pyskaty,
Prześcigał łacno w siłę
Karabin i armaty

Gdy ta zabłysła gęba:
W przeciwnym rowie wrogi
Stanęli z grozy dęba
I chcieli drapnąć w nogi.

W największym ogniu dama
Ukrywszy się za kopiec,
Chłostała na nich sama
Inwektyw cały skopiec

Zalała wrogom ona
Dość sadła—ta terkotka,
Bo była tak uczona,
Ze prawie poliglotka.

Gdy nieprzyjaciół hardy
Dokuczał jej karądem:
Karała w znak pogardy
Najśmielszym dekoltażem.

Nie sprosta męskie piemię,
Wzrokowej tej torturze.

Walili się na ziemię,
Lub kryli, jak mysz w dziurze

Teściowej za te czyny
Codziennie się sypały
Odnaki i wawrzyny,
Uznania i pochwały.

Wnet baba nadmuchana,
Ze takie laury zbiera:
Samego kapitana
Nie miała za pacera.

Nie mogli tych katuszy
Znieść mimo jej pomocy:
Popachły wszystkim uszy,
Nie milkła nawet w nocy.

Aż w końcu uchwalono
Odesłać nazad babę;
Zięciowi ją zwrócono
Z dopiskiem: „Liebesgabe”

Kazet

Jak kto sypia?

Zwyczajny śmiertelnik—„sypia”.
Poeta—znajduje się „w objęciach Morfeusza”.
Pan majster—„drzemie”.
Jaśnie pan—„raczy wypoczywać”.
Dekadent—„oddal się pod władzę zielono-lilijowych mar”.
Pan radca—„jest na sesji”.

— Pan prosisz o rękę mojej córki... Hm... A czemuż pan chce utrzymywać swoją rodzinę?
— Pracą rąk własnych...
— Cóż pan robisz swojemi rękami?
— Jestem kasjerem...
— No, to chyba należałoby powiedzieć, że pan chcesz zapewnić byt rodzinie pracą nóg swoich...

Szachista przy wojsku.

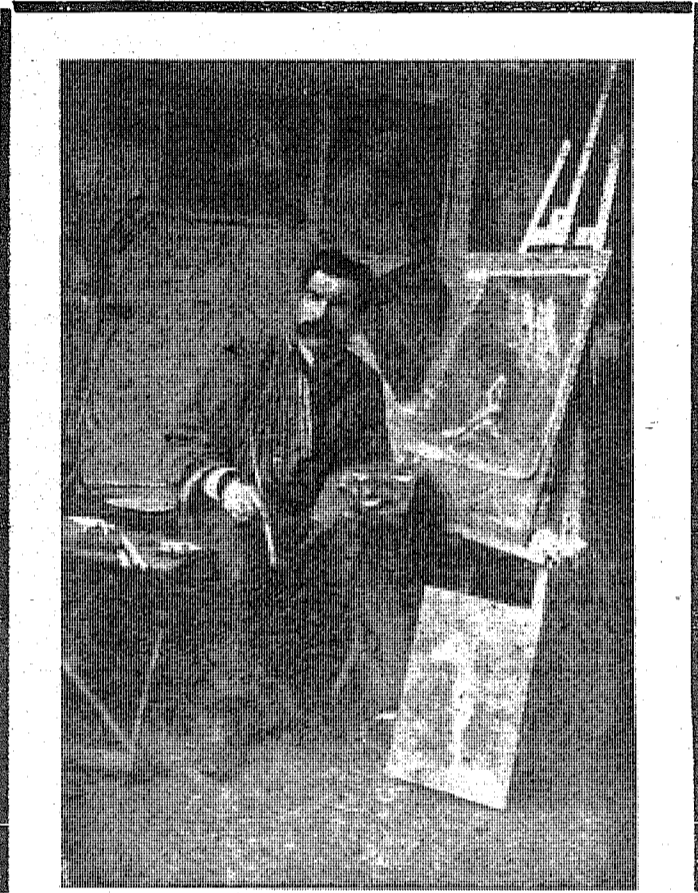
Znany szachista austriacki Spielmann, został uznany przy stawce za zdolnego do służby wojskowej. Kapitan, zarządzający przy komisji poborowej, pyta go o zawód jego:
— Szachista — odpowiada Spielmann.
— Pytam się o zawód—dodaje kapitan.
— Szachista — powtarza jeszcze raz mistrz szachowy.
— Czyż można żyć z szachów — nastaje kapitan.
— Owszem, jeżeli się umie dobrze grać brzmiała odpowiedź szachisty.
Przeznaczono Spielmanna do ciężkiej artylerji.
Spielmann zadowolony dodaje:
— Będę się starał zabrać rosjanom dużo wież.

Między aktorami

— Kiedy będziesz u Roszkowskiego.
— O, dziś to bardzo szczęśliwie: już w drugim akcie umieram.
— Zazdroszczę ci, bo ja dopiero w piątym się żenię

Kosztowny nocleg

Pan X. późnym wieczorem zjechał do hotelu. Wszystkie namera zajęte; a że szło mu tylko o przenocowanie, prosi więc kelnera, aby mu pozwolił przespać się na bilardzie. Nazajutrz wcześniej się obudził, bo ledwie czuł kości po tak twardym postanowieniu, wypił kawę i chce płacić.
— Co się należy?
— 100 rubelka za kawę i pół czwarta za zajęcie bilardu przez siedem godzin razem cztery.



Strzeżymir Pruszyński.

W Otwocku zmarł przed kilku dniami artysta-malarz Strzeżymir Pruszyński

Zmarły, obok niepowszedniego talentu, odznaczył się wyjątkowymi zaletami charakteru. a ukochawszy gorąco swój kraj rodzinny uwieczniał w wielu pejzażach piękno ziemi polskiej. Zmarły urodził się w Łodzi i tu ukończył wyższą szkołę rzemieślniczą.

Następnie był nauczycielem rysunków w Zgierzu, przez czas pewien przebywał w Łodzi, a ostatnie lata spędził w Otwocku, w swej zacisznej pracowni malarskiej.

Zmarły malarz polski, przyjmował udział w ruchu społecznym i kulturalnym; zachością swego charakteru zaskarbił sobie wiele serc, to też zgon jego wywołał żal powszechny wśród szerokiej kół jego znajomych i przyjaciół.

Niechaj mu ziemia lekka będzie!